

GRUPA

1985
PAŹDZIERNIK

NR
ROK IV

1



PO RAZ PIERWSZY NA ŁAMACH „GRYFA”

5 września w Lęborku odbyło się rozstrzygnięcie konkursu literackiego im. Mieczysława Stryjewskiego. Konkurs ogłoszono z okazji 700-lecia miasta Lęborka i 40-lecia powrotu Ziemi Zachodnich i Północnych do Macierzy.

Organizatorami konkursu byli: Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Lęborskiej, Lęborskie Towarzystwo Kulturalne, Oddział Miejski Stowarzyszenia PAX, Oddział Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego, Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki w Wejherowie i Komitet Obchodów 700-lecia miasta Lęborka.

Na konkurs wpłynęło w 20 zestawach około stu wierszy i kilkanaście krótkich form prozatorskich.

Komisja w składzie: Stanisław Misakowski (przewodniczący), Grażyna Wirkus, Stanisław Pestka, Helena Korcz i Jerzy Dąbrowa-Januszewski postanowiła przyznać następujące nagrody i wyróżnienia: W kategorii poezji:

I NAGRODĘ otrzymał **Andrzej Żok** z Wrześnicy (Godło: „Jolka”).

II NAGRODĘ — **Grażyna Stenka** z Lęborka („Mikojah”).

III NAGRODĘ — **Izabela Barukowa** z Lęborka („Ewa Rajska”).

Trzy równorzędne wyróżnienia otrzymali: **Andrzej Wojciech Guzek** z Lęborka („Dora”), **Janusz Kozłowski** z Poznania („Flawiusz”) i **Kazimierz Kozłowski** z Lęborka („Rybak”).

W kategorii prozy ze względu na niski poziom artystyczny nagród nie przyznano.

(Wiersze laureatów drukujemy na str. 14, 15 i 16).

GRYF

WOJEWÓDZKI
INFORMATOR
KULTURALNY

SŁUPSK ■ PAŹDZIERNIK ■ 1985 r.

W NUMERZE:

PREZENTUJEMY NASZYCH KANDYDATÓW NA POSŁÓW DO SEJMU IX KADENCJI ● O KULTUROTWÓRCZEJ ROLI SZKOŁY I KŁOPOTACH W JEJ WYKONYWANIU ROZMAWIA **ELŻBIETA POTURAJ** ● PO FESTIWALOWYMI REFLEKSJAMI DZIELI SIĘ **MIROŚŁAWA MIRECKA** ● ZWIERZENIE MŁODEGO ARTYSTY SŁUCHAŁA **JOANNA REWKIEWICZ** ● O NIEPRZEMIJAJĄCYCH UROKACH LASU PISZE **URSZULA MACZKA** ● ROZMOWĘ O TWÓRCZOŚCI ROBOTNIKÓW PROWADZI **BOGUMIŁA STOSUJ** ● O RYBAKU, KTÓRY MOCUJE SIĘ Z ŻYCIEM PISZE **ZBIGNIEW JANISZEWSKI** ● Z HISTORIĄ I DNIEM DZISIEJSZYM „ARABESKI” ZAPOZNAJE NAS **BOGUMIŁA STOSUJ** ● PIEWCE KASZUBSKICH TRADYCJI PRZEDSTAWIA **WŁADYSŁAW SZULIST** ● O SWOICH LEKTURACH PISZE **STANISŁAW MISAKÓWSKI** ● HISTORIĘ KINA KONTYNUUJE **JAN SROKA** ● KULISY SPORTOWEGO ŻYCIA UCHYLA **KRYSTIAN ALONEK** ● DO PRZECYTANIA SWOJEGO OPOWIADANIA ZACHEĆA **LECHOSŁAW CIERNIAK** ● PONADTO: KRONIKA, REPERTUARY I KRZYŻÓWKA DLA DWOJGA.

winiętymi ambicjami kultury i osiągnięcia. Ma wreszcie przyjrzeć się kulturalnej co-

Jedyna w województwie poziom, nie ma publiczności. bywa, że sztuka po kilku tłumy wałą na filmy zdecydowanie galerię plastyczne? Kto chce kultury? Pytania można? Zaczniemy od najmłod-

Łci watela?

uczestnictwa dzieci i młodzieży szkodzi, z Kazimierzem Wiaty i Wychowania w Słupsku bibliotek szkolnych Ośrodek bieta Poturaj.

any zazwyczaj mamy precyzyjne i dobre. Znacznie gorzej bywa z ich ja...

— Nie podchodziłbym do problematyki. Mój optymizm opiera się na wiadczeniach. W ubiegłym roku w rozpoczęliśmy 3-letni cykl edukacyjny w szkołach podstawowych (VIII) pn. „Poznajemy teatr”. Przeprowadzili specjaliści z Centrum tego w Gdańsku. Rozmawialiśmy z dziećmi, otrzymaliśmy wiele listów dzieci. Stąd wiemy, że lekcje cieszą się prawdziwym zainteresowaniem. Nie są to oczywiście lekcje w tradycyjnym pojęciu. Są to raczej seminaria, w których ludzie teatru na żywo, przy rekwizytach, w sposób niezwykle ciekawie uczą, jak poznać i pokochać teatr. Zajęciami tymi objęliśmy 16 szkół. W tym roku rozpoczynamy podobne zajęcia na szerszym poziomie pn. „Rozmowy o teatrze w 11 szkołach zawodowych Słupska”. Jest nadzieja, że dobrze byłoby przybliżyć teatrystykę dzieciom, ale nasze możliwości finansowe są bardzo skromne. W

PO RAZ PIERWSZ

5 września w Lęborku o
kiego im. Mieczysława Str
700-lecia miasta Lęborka i 40
nych do Macierzy.

Organizatorami konkurs
borskiej, Lęborskie Towarzys
szenia PAX, Oddział Zrze
Piśmiennictwa i Muzyki w
miasta Lęborka.

Na konkurs wpłynęło w
krótkich form prozatorskich.

Komisja w składzie: Sta
żyna Wirkus, Stanisław Pest
szewski postanowiła przyznać
W kategorii poezji:

I NAGRODĘ otrzymał

II NAGRODĘ — Grażyna

III NAGRODĘ — Izabela

Trzy równorzędne wyró
z Lęborka („Dora”), Janusz
mierz Kozłowski z Lęborka („

W kategorii prozy ze w
nie przyznano.

(Wiersze laureatów druk

WYDAJE: Stowarzyszenie Społeczno-Kul-
turalne „Pobrzeże” w Słupsku

ADRES REDAKCJI: 76-200 Słupsk, ul.
Zamenhofska 1, tel. 283-13, 238-05.

KOLEGIUM REDAKCYJNE: Czesław Go-
mułkiewicz, Ryszard Hetnarowicz, Urszula
Mączka, Andrzej Szulc, Andrzej Turczyń-
ski.

REDAGUJĄ: Waldemar Pakulski — re-
daktor naczelny (tel. 266-03) i Elżbieta Po-
turaj — sekretarz i oprac. techniczne (tel.
243-81), Zdjęcia czarno-białe i barwne
— Jan Maziejuk.

Rękopisów nie zamówionych redakcja nie
zwraca, zastrzega sobie również prawo ich
skracania. **Opinie** przedstawione w „Pocztce”
nie zawsze są zgodne z poglądami redakcji.

Na okładce:

- Ludowa Kapela Olszaków z Bukowa,
- Sokolnicy z Technikum Leśnego w
Warcinie.

WARUNKI PRENUMERATY:

cena prenumeraty: kwart. 45,— półr. 90,—
rocznie 180,—

1. Dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy:

- instytucje i zakłady pracy zlokalizowane
w mieście wojewódzkim i pozostałych
miastach, w których znajdują się siedzi-
by Oddziałów RSW „Prasa—Książka—
Ruch” zamawiają prenumeratę w tych
Oddziałach,
- instytucje i zakłady pracy zlokalizowane
w miejscowościach, gdzie nie ma Oddzia-
łów RSW „Prasa—Książka—Ruch” i na te-
renach wiejskich opłacają prenumeratę w
urzędach pocztowych i u doręczycieli.

2. Dla osób fizycznych — indywidualnych pre- numeratorów:

- osoby zamieszkałe na wsi i w miejsco-
wościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW
„Prasa—Książka—Ruch” opłacają prenume-
ratę w urzędach pocztowych i u doręczy-
cieli,
- osoby zamieszkałe w miastach — siedzi-
bach Oddziału RSW „Prasa—Książka—Ruch”,
opłacają prenumeratę wyłącznie w urzę-
dach pocztowych nadawczo- oddawczych
właściwych dla miejsca zamieszkania pre-
numeratora.
Wpłaty należy dokonywać na rachunek
bankowy miejscowego Oddziału RSW
„Prasa—Książka—Ruch”.

Terminy przyjmowania prenumeraty:

- do dnia 10 listopada na I kwartał, I półro-
cze roku następnego oraz cały rok następny,
- do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzają-
cego okres prenumeraty roku bieżącego.

DRUK: Poligraficzna Spółdzielnia Pracy w
Słupsku. Nakład 1000 egz. Format B-5. Zam.
2200. Druk barwnej okładki: Prasowe Zakłady
Graficzne w Koszalinie. E-8.

Cena 15 zł

O Słupsku mówi się jako o mieście z rozwiniętymi ambicjami kulturalnymi. Ma w tej dziedzinie niemałe tradycje i osiągnięcia. Ma wreszcie oddanych kulturze działaczy. A e kiedy przyjrzeć się kulturalnej codzienności, to optymizmu jakby nie staje... Jedyna w województwie profesjonalna orkiestra prezentująca niezły poziom, nie ma publiczności. Teatr ma się nieco lepiej, ale przecież i tu bywa, że sztuka po kilku spektaklach spada z afisza. Kino... No cóż, tłumy walą na filmy zdecydowanie niedobre. A jaką publiczność mają galerie plastyczne? Kto chodzi na spotkania organizowane przez placówki kultury? Pytania można by mnożyć. Ale gdzie upatrywać przyczyn? Zaczniemy od najmłodszych...

Czy szkoła kształci kulturalnego obywatela?

O kulturotwórczej roli szkoły, o formach uczestnictwa dzieci i młodzieży w kulturze i o tym, co w tym działaniu szkodzi, z Kazimierzem Kurowskim, st. wizytatorem Kuratorium Oświaty i Wychowania w Słupsku oraz z Danutą Polakowską, metodykiem bibliotek szkolnych Ośrodka Doskonalenia Nauczycieli rozmawia Elżbieta Poturaj.

— Jakie miejsce w procesie nauczania zajmuje edukacja kulturalna?

Kazimierz Kurowski: — Edukacja kulturalna jest nieodłącznym elementem edukacji w ogóle. Szkoła robiła to zawsze. Trzeba jednak podkreślić, że obecnie nadaje się jej rangę szczególną. Ministerstwo Oświaty i Wychowania opracowało ostatnio dokumenty, które w sposób jednoznaczny zobowiązują administrację oświaty do organizowania różnorodnych form pracy — w zależności od warunków szkoły — które wyrobią nawyki uczestniczenia w kulturze, przyczynią się do ujawniania i rozwijania talentów.

— A konkretnie? Co w tej dziedzinie robi słupskie Kuratorium, co robią szkoły w województwie?

K. K. — Jesteśmy po wielu rozmowach z ludźmi zajmującymi się kulturą zawodowo. Dodam, że były to rozmowy bardzo pozytywne, bowiem poczynione ustalenia i podjęte przez placówki kulturalne zobowiązania wobec dzieci i młodzieży pozwoliły nam na opracowanie szczegółowych planów w tej dziedzinie.

— Plany zazwyczaj mamy precyzyjne i bardzo dobre. Znacznie gorzej bywa z ich realizacją...

K. K. — Nie podchodziłbym do problemu tak sceptycznie. Mój optymizm opieram na doświadczeniach. W ubiegłym roku szkolnym rozpoczęliśmy 3-letni cykl edukacji teatralnej w szkołach podstawowych (kl. VI—VIII) pn. „Poznajemy teatr”. Programy opracowali specjaliści z Centrum Teatralnego w Gdańsku. Rozmawialiśmy z nauczycielami, otrzymaliśmy wiele listów od młodzieży, stąd wiemy, że lekcje teatralne cieszą się prawdziwym zainteresowaniem. Nie są to oczywiście lekcje w tradycyjnym pojęciu. Są to raczej seminaria, na których ludzie teatru na żywo, przy pomocy rekwizytów, w sposób niezwykle sugestywny uczą, jak poznać i pokochać teatr. Zajęciami tymi objęliśmy 16 szkół. W tym roku rozpoczynamy podobne zajęcia na wyższym poziomie pn. „Rozmowy o teatrze” w 11 szkołach zawodowych Słupska. Oczywiście, że dobrze byłoby przybliżyć teatr wszystkim dzieciom, ale nasze możliwości finansowe są bardzo skromne. W

ub. roku koszt tej akcji wyniósł pół miliona złotych, z tego dwieście tysięcy zrefundował Wydział Kultury i Sztuki UW.

Dalsze rozszerzenie tej akcji nie jest też możliwe z uwagi na nieliczny i bardzo zapracowany zespół teatru. Aktorzy poświęcają swój jedyny w tygodniu wolny od pracy dzień. Chciałbym podkreślić, że wiele w tej mierze zawdzięczamy dyrektorowi artystycznemu teatru Ryszardowi Jaśniewiczowi, który ma już doświadczenie w pracy z młodzieżą, ogromną wiedzę i — co najważniejsze — serce.

— Czy równie pomyślnie rozwija się edukacja muzyczna?

K. K. — Tu zaczynamy znacznie wcześniej. W 19 śluskich przedszkolach prowadzimy audycje umuzykalniające. Prowadzi je znakomity fachowiec ze Śluskiej Orkiestry Kameralnej p. Przeradzka. Kiedy wchodzi do sali przedszkolnej dzieje się coś wspaniałego — od razu zaczyna się „śpiewająca” zabawa. Jest to pani bardzo dobrze znana i lubiana przez przedszkolaków. Repertuar jest dobrany odpowiednio do przygotowania i gustów dzieci. Oto przykłady tematów: „Wizyta dziwnego saksofonu”, „Jak śpiewa las”, „Śnieżne nutki pani Zimy” itp. W ten sposób najmłodsze

dzieci wprowadza się w świat muzyki poprzez zabawę.

— ... I zdaje się na tej zabawie, tzn. na przedszkolu się kończy?

K. K. — Rzeczywiście była luka, a raczej przerwa, bowiem w klasach I—III nie prowadzono zajęć umuzykalniających. W tym roku zadbalśmy już o ciągłość edukacji i dla tych dzieci zorganizujemy 5 koncertów w teatrze. Od lat natomiast odbywają się w szkołach kwartalne koncerty. Nasza orkiestra wyjeżdża do wszystkich miast w województwie oraz do Wicka i Czarnej Dąbrówki — tam gdzie są sale. Młodzież z okolicznych wsi dowozi się na koncert. Ponadto szkoły mają możliwość, z której korzystają, zapraszania do siebie orkiestr. W województwie koncertuje Śluską Orkiestra Kameralna, Filharmonia Koszalińska i Filharmonia Bałtycka. Warto dodać także, że na każdy Festiwal Pianistyki Polskiej otrzymujemy od STSK 30 bezpłatnych karnetów. Mogą z nich korzystać zarówno nauczyciele jak i uczniowie.

— Wydaje się, że taka intensyfikacja działań umuzykalniających powinna z naszych dzieci uczynić wytrawnych melomanów. Tymczasem dziecko umie śpiewać... jedynie przeboje z video clipsów!



K. K. — Nie jestem specjalistą w tej dziedzinie, ale prywatnie uważam, że podreżniki do wychowania muzycznego nie odpowiadają zainteresowaniom dzieci i młodzieży. Nie brakuje w nich np. przebojów z lat... pięćdziesiątych. Program jest przeladowany, a jednocześnie niedostosowany. Nauczyciel nie jest w stanie go zrealizować. Moim zdaniem, celem edukacji muzycznej powinna być przede wszystkim umiejętność słuchania muzyki, umiejętność śpiewania i ogólna wiedza muzyczna. Wiedzę specjalistyczną powinni posiąść uczniowie szkół muzycznych.

— **O amatorskim ruchu artystycznym w szkołach jakoś nie za głośno...**

K. K. — Wielkie sukcesy na tym polu osiąga się zazwyczaj poprzez szczególne preferencje dla wybranych zespołów, ale wtedy najczęściej zapomina się o pozostałych. A chyba nie oto w amatorskim ruchu artystycznym chodzi. W naszych szkołach działa 295 kół artystycznych, w których rozwija talenty i zainteresowania blisko siedem tysięcy uczniów. Czy to dużo? Mieścimy się w średniej krajowej. Owe koła prezentują wszelkie formy wypowiedzi artystycznej — chóry, zespoły instrumentalne, wokalo-instrumentalne, taneczne, teatralne. Członkowie tych zespołów mają możliwość uczestniczenia w rejonowych, wojewódzkich, międzywojewódzkich i krajowych przeglądach. Od dwóch lat wspólnie z Wojewódzkim Domem Kultury organizujemy przegląd dorobku artystycznego dzieci i młodzieży. Tu prezentowane są wszystkie formy muzyczne i wokalne. Młodzi aktorzy popisują się na przeglądach teatru żywego planu i teatrów dziecięcych w WDK.

— **Mimo wszystko, miło jest słyszeć, że nasz zespół gdzieś wygrał, wyróżnił się...**

K. K. — Oczywiście, mamy także sukcesy. Ale są one wynikiem ciężkiej pracy nauczyciela i dzieci, a nie szczególnych przywilejów. Na przykład, w minionym roku zespół z L. O. w Ustce zwyciężył w dużej imprezie pn. Fromborskie Konfrontacje Muzyczno-Poetyckie „Kopernik i jego dzieło”. Ale w tamtejszej szkole pracują dwaj młodzi bardzo zaangażowani nauczyciele — Sławomir Rzepczyński i Krzysztof Piechota. Usteckie dzieci zaprezentowały się także bardzo dobrze na Festiwalu Piosenki Harcerskiej w Siedlcach, występowały też w telewizji.

— **Niewątpliwie od nauczyciela zależy bardzo dużo...**

K. K. — Na pewno wyróżniają się nauczyciele z L. O. w Sławnie — p. Janina

Grudzińska, nauczycielka wychowania muzycznego i Eustachy Bindas, z-ca dyrektora, polonista. Młodzież z tej szkoły często gości w salach koncertowych i teatralnych nie tylko Słupska, ale także Gdańska i Warszawy. Pani Maria Wyrwicz z Przechlewa, bardzo jest zaangażowana w problematykę kultury w szkole, p. Jadwiga Miedzewska ze Szkoły Podstawowej nr 8 w Słupsku, prowadzi zespoły teatralne nie raz wyróżniane. Nie chciałbym tu wymieniać wielu nazwisk, bo mógłbym przez zapomnienie kogoś pominąć.

— **A czy szkoła stara się także rozbudzać i rozwijać zainteresowania w dziedzinie plastyki?**

K. K. — Przyznaje, to słabsze ogniwo w procesie edukacji kulturalnej. Owszem, odbywają się różnorodne konkursy plastyczne. Koordynatorem jest Młodzieżowy Dom Kultury w Słupsku. Współ z Biurem Wystaw Artystycznych organizujemy turnieje wiedzy o sztuce. Zdajemy sobie jednak sprawę, że te działania nie są wystarczające. Przede wszystkim brakuje fachowej kadry pedagogicznej specjalizującej się w kierunku plastycznym. Ponadto uważam, że jak najszybciej trzeba stworzyć przynajmniej klasę o profilu plastycznym, do której moglibyśmy kierować młodzież szczególnie uzdolnioną.

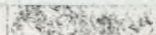
— **W jakim stopniu Wyższa Szkoła Pedagogiczna zasila słupskie szkolnictwo kadra przygotowaną do prowadzenia zajęć artystycznych?**

K. K. — W niewielkim. Wydział muzyczny kształci fachowców na poziomie, jednakże jest to kierunek nieliczny, niewielu absolwentów trafia do szkół. Każdy stawia warunek: mieszkanie. A to jest dla nas próg nie do pokonania. Z kierunku nauczania początkowego absolwenci są przygotowani do pracy w klasach I—III, a o absolwentach innych artystycznych uczelni nie ma co nawet marzyć.

— **Może zatem lepiej przedstawia się sytuacja w szkolnych bibliotekach?**

Danuta Polakowska: — Tak, w bibliotekach zauważa się zmiany na lepsze. Sieć bibliotek w ostatnich latach ogromnie się rozwinęła. Poprawiła się zasobność i jakość zbiorów. Ukazały się oczekiwane dokumenty regulujące pracę szkolnych bibliotek — stąd więcej osób zatrudnionych, ale i dużo więcej pracy.

— **To na pewno dobrze, że uregulowano sprawy organizacyjne, ale jak przedstawia się realizacja celu, tzn. czytelnictwo wśród dzieci i młodzieży. Czy jako dorośli sięgną po książkę?**



D. P. — Teraz skupiliśmy uwagę na opracowaniu zbiorów i rzeczywiście niewiele czasu pozostaje dla czytelnika. Ale trzeba ten etap przejść, trzeba bibliotekę właściwie zorganizować. Mimo to podstawowe funkcje są przecież realizowane. W opracowanym w 1981 r. przez Ministerstwo Kultury i Sztuki raporcie o stanie bibliotek w kraju nasze placówki szkolne uplasowały się w środku. Przypuszczam, że niewiele się od tego czasu zmieniło. Liczba czytelników w stosunku do uczniów najwyższa jest w szkołach wiejskich (93,5 proc.), gdzie często biblioteka jest jedynym ośrodkiem kultury oraz w szkołach zawodowych (93,37 proc.). W mieście, w szkołach podstawowych średnio w roku uczeń wypożycza 20 książek. Oczywiście, że te dane statystyczne nie świadczą o poziomie czytelnictwa. Wiele osób korzysta ze zbiorów prywatnych, a 70 procent czytelników bibliotek publicznych stanowi młodzież ucząca się.

— Jeszcze niedawno w księgarni nie można było kupić wartościowej książki, a i dziś przecież nielato...

D. P. — W ostatnich 3 latach stan księgozbioru w szkołach bardzo się poprawił. Wskutek wielu apeli bibliotekarzy Ministerstwo Oświaty i Wychowania doszło do porozumienia z Ministerstwem Kultury i dziś Domy Książki zobaczyły znowu w szkole klienta. Zostawia się nam wszystkie lektury oraz książki do księgozbiorów podręcznych. Gorzej jest z beletrystyką. Ale

teraz znowu idą lata chude... Ceny książek przekraczają możliwości szkoły. Powstaje sytuacja paradoksalna, zwiaszcza na wsi — bibliotekarki nie mogą już wywiązać się ze zobowiązań wobec Domu Książki, który zrealizował zamówienia.

— I rodziców nie zawsze już stać na kupno książek...

D. P. — Jest jeszcze jedno niepokojące zjawisko. Zajęcia dydaktyczne zabierają dużo czasu, sama organizacja pracy w szkole sprawia, że dzieci nie mają kiedy czytać książek. M.in. dlatego bibliotekarze uważają, że wycofanie się z wolnych sobót byłoby decyzją niewłaściwą, bowiem dzień ten był często przeznaczony m.in. na czytanie. Ponadto przepełnienie szkół powoduje, że czytelnie zabierane są na klasy, pozostaje więc jedynie kąciek w bibliotece...

— ... Nie jest to obraz optymistyczny. Tu nie można odrobić zaległości, bo jeśli dziecko nie przeczyta jakiejś stosownej do wieku książki, nie sięgnie po nią nigdy więcej. Myślę, że na edukację kulturalną młodego człowieka niebagatelny wpływ powinien mieć dom rodzinny. Dopiero współdziałanie szkoły, domu i innych placówek kultury może zeń uczynić obywatela światłego, wrażliwego, na piękno sztuki. A wtedy sale koncertowe, teatralne, salony wystawowe i biblioteki nie będą zwały pustką. Życzę tego i nauczycielom, i dzieciom, i rodzicom. Dziękuję za rozmowę.

Zarząd Wojewódzki Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej w Słupsku (główny organizator) wspólnie z Radą Krajową Korespondencyjnego Klubu Młodych Pisarzy w Warszawie, Stowarzyszeniem Społeczno-Kulturalnym „Pobrzeże” w Słupsku, Wydziałem Kultury i Sztuki Urzędu Miejskiego w Słupsku, redakcją tygodnika „Zbliżenia” w Słupsku, redakcją miesięcznika społeczno-literackiego „Okolice” w Warszawie oraz Urzędem Morskim w Słupsku

o g ł a s z a

V OGÓLNOPOLSKI KONKURS POETYCKI IM. ZBIGNIEWA KRUPOWIESA

Celem konkursu jest popularyzacja młodej literatury współczesnej zaangażowanej w kształtowanie pożądanых postaw społecznych. Organizatorzy oczekują twórczości o szczególnych walorach humanistycznych, będącej artystycznym wyrazem żywotnych problemów młodego pokolenia.

O warunkach konkursu poinformujemy zainteresowanych w następnym numerze.

(stemi)

Dziewiętnaście razy rozbrzmiewały fortepiany nad Słupią, każdego września od 1967 roku zjeżdżali do Słupska pianiści, muzykolodzy, zbierali się miejscowi melomani, by uczestniczyć w koncertach i recitalach tej samej imprezy pn. Festiwal Pianistyki Polskiej. A jednak nie takiej samej. Każdoroczny festiwal miał swój indywidualny charakter, własne emocje, inne gwiazdy i wydarzenia.

Festiwal w narodowych barwach

MIROSLAWA MIRECKA

Zbieżność okoliczności i przezorność organizatorów naznaczyły XIX FPP piętnem muzyki polskiej. Dla uczczenia 40-lecia połączenia się z Macierzą ziem polskich, pozostających przez lata w niewoli obcych — wprowadzono do programu tegorocznego FPP nowe utwory współczesnych naszych twórców. Odbyły się prawykonania dwóch kompozycji, nagrodzonych na III Konkursie, organizowanym przez Słupskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne i Związek Kompozytorów Polskich. Jedną z nich — Koncert fortepianowy Romualda Twardowskiego — kończyła XIX Festiwal. Jej wykonania podjął się, specjalizujący się jakoby w odtwarzaniu nowoczesnej muzyki narodowej, Józef Stempel, któremu towarzyszyła Orkiestra Państwowej Filharmonii Bałtyckiej, pod dyрекcją Wojciecha Czepiela. Drugi nagrodzony wówczas utwór fortepianowy — Postludia Jana Oleszkowicza prezentował podczas FPP młody pianista z Warszawy Lech Dzierżanowski. W drugiej części wieczoru inaugurującego XIX FPP został wykonany Koncert na dwa fortepiany Andrzeja Cwojdzinińskiego, utwór powstały w ubiegłym roku, obrazujący — jak mówi autor — jego osobiste przeżycia z lat pobytu na Pomorzu Środkowym. Koncert grali: Celina Monikowska i Jan Martini oraz Słupska Orkiestra Kameralna, którą prowadził Zdzisław Siadlak.

Inne dwa wydarzenia spowodowały, że spośród prawie stu utworów, jakich wysłuchała publiczność festiwalowa, w większości była to muzyka Chopina i Paderewskiego, twórców wybitnych, przeto ce-

nionych tak dawniej, jak i dziś. 1 października rozpoczyna się w Warszawie XI Międzynarodowy Konkurs im. Fryderyka Chopina. Więc jak to bywało przedtem z takiej okazji — do Słupska zjechali członkowie polskiej ekipy, by przed publicznością festiwalową skonfrontować swoją aktualną formę. Stąd przecież wprost po laury do Warszawy wyruszyli niegdyś — Piotr Paleczny, Krystian Zimmerman i Ewa Pobłocka. Z równą ciekawością będą słupszczanie obserwować zmagania tegorocznych kandydatów do Konkursu Chopinowskiego, zwłaszcza dobrze znanych tutaj pianistów. Tłumnie przychodziła publiczność do teatru, żeby wysłuchać chopinowskich recitali: Marioli Cieniawy, Kornelii Ogórkówny, Wojciecha Szewczyka, Edwarda Wolanina, Joanny Domańskiej i Krzysztofa Jabłońskiego — kandydujących pod patronatem Ministerstwa Kultury i Sztuki. Z zainteresowaniem powitała występ, startującego z wolnej stopy w Konkursie Chopinowskim, grającego w Zamku, w ramach „Estrady Młodych” — Grzegorza Jastrzębskiego. Ponieważ nie przystoi, wedle stanowiska krytyków, formułować opinii o kandydatach na 5 minut przed ich udziałem w rywalizacji o laur konkursowy, ograniczę się do faktów, nie biorąc odpowiedzialności za wnioski. Największe wrażenie wywarł swoim występem najmłodszy spośród przybyłych tutaj siódemki, dwudziestoletni Krzysztof Jabłoński, student II roku Akademii Muzycznej w Katowicach, w klasie prof. Andrzeja Jasińskiego, tego samego, który wprowadzał 10 lat temu na estradę

de Konkursu Chopinowskiego Krystiana Zimmermana. Osobiście nie zdziwiłabym się, gdyby ten utalentowany pianista znalazł się wśród finalistów.

Ambitnie organizatorzy XIX FPP — których wspomagał tu rada Jerzy Waldorff — potraktowali 125. rocznicę urodzin Ignacego Jana Paderewskiego, jednego z największych Polaków jakich wydała nasza Ojczyzna, męża stanu, kompozytora i wirtuozu fortepianu, działacza niepodległościowego. Artystę, który jeszcze nie mając 30 lat stał się legendą. Jego niezwykła osobowość, osobisty urok, a nade wszystko talent sprawiły, że zawojował publiczność wszystkich liczących się w Europie sal koncertowych. Mówiono o jego „wrodzonym geniuszu”, że jest „nowym Chopinem” i „królem fortepianu”. Był nasz rodak objawieniem dla melomanów oraz atrakcją pałaców książęcych. Podejmowała go Królowa Wiktorja i księżę Wali, portretowali najslawniejsi malarze. Na podróże koncertowe po Anglii dyrekcją kolei żelaznej zafundowała Paderewskiemu specjalną salonek, żeby mógł ćwiczyć na fortepianie. W uznaniu talentu naszego rodaka, król Karol I. odznaczył go orderem Korony Rumuńskiej. Szczególne uznanie przyniosła mu sława zdobyta w Paryżu, stolicy kulturalnej świata, gdzie Polak stał się — jak to określono — „L'homme du jour” — „człowiekiem dnia”, jednym z tych, o którym mówiono w całym mieście. Kochali Paderewskiego rodacy, zarówno grupy polonijne za granicą jak i zamieszkujący polskie ziemie. Jego koncerty wówczas, w miejscowościach pozostających pod zaborami, przeradzały się w patriotyczne demonstracje. W parze szły sukcesy na polu kompozycji.

Wiele z nich, bo 17 utworów instrumentalnych — nie licząc bisów — oraz 12 pieśni przypomniał XIX FPP. Wykonano większość części z cyklu „Miscelanea”, który, gdy zaczął ukazywać się w latach 1886—91 drukiem, taką wywołał sensację, że jak donosiło ówczesne „Echo Muzyczne”: „wydawca nie może nadążyć zamówieniom”. Słyszeliśmy Krakowiaka fantastycznego H-dur, którego autor najpierw zaimprovizował przed Heleną Modrzejewską na prywatnym spotkaniu w Zakopanem, potem zaś z ogromnym powodzeniem grał wszędzie w obecności tłumów, aż krytyka angielska napisała, że utwór ten „może iść w parze z wyidealizowanymi mazurkami Chopina”. Wspaniale zabrzmiał pod palcami Janusza Olejniczaka oraz w interpretacji Orkiestry z Gdańska Koncert fortepianowy a-moll, dla mnie szczególnie piękna kompozycja Paderewskiego. Specjaliści, oceniający wykonanie podczas FPP dzieła kameralnego, przyznali prym Ka-

rolowi Radziwonowiczowi za odtworzenie I sonaty c-moll op. 8. Ten mini-konkurs na najlepsze wykonanie utworu I. J. Paderewskiego zainicjowało Warszawskie Towarzystwo Muzyczne, przekazując zwycięzcy 50 tys. zł.

XIX Festiwal Pianistyki Polskiej stał się pierwszym w powojennym czasie miejscem, gdzie odżyło zapomniane dzieło i postać tego artysty. W jednym dniu festiwalowego koncertowania nie było muzyki Paderewskiego. Oddzielny odczyt poświęcił naszemu wielkiemu rodakowi Jerzy Waldorff. Rozwijał temat w swoich prelekcjach inni muzykolodzy i krytycy. W Muzeum Pomorza Środkowego zgromadzono pamiątki po Paderewskim — liczne popiersia, portrety, zdjęcia, programy z koncertów, autografy mistrza i wiele prezentów, jakie otrzymał od wielbicieli wraz z miniaturką Pomnika Grunwaldu, ufundowanego przez artystę w rocznicę zwycięskiej bitwy Krakowowi.

Tradycyjnie prowadzono przesłuchania absolwentów i studentów, wydelegowanych przez uczelnie muzyczne. Tym razem jednak „Estrada Młodych” stała trochę na uboczu pierwowzianych nurtów Festiwalu. I zgoda ciekawszych — młody narybek pianistyczny nie zafrapował zbyt wiele słuchaczy. Zespół opiniujący wszakże był łaskawy i całą szóstkę uczestników „pobłogosławił” na dalszą drogę pomocami naukowymi pod postacią nagrań, koncertów i w jednym przypadku — Renata Przecha — stypendium zagranicznym.

Zgotował natomiast frajdę słuchaczom znany dobrze w Słupsku pianista Andrzej Tatarski, który przygotował program złożony z pereł literatury muzycznej. Wybrał I sonatę Karola Szymanowskiego, której w Konkursie Kompozytorskim, rozstrzyganym podczas I Zjazdu Muzyków Polskich we Lwowie — zwołanego w setną rocznicę urodzin Chopina — przyznano główną i jedyną nagrodę. Grał także trzy utwory Paderewskiego. Oczarował jednakże publiczność muzyką Césara Francka, kompozytora wybitnego, lecz dziwnie rzadko goszczącego na afiszach koncertowych. Dla tego też dwie jego kompozycje — Preludium, aria i finał oraz Preludium, chorał i fuga — również na festiwalu przyjęto jako objawienie, gdyż na 180 pianistów, którzy tutaj koncertowali dotychczas, za ledwie pięciu miało w repertuarze po jednym utworze Francka. Wśród nich był Jerzy Maksymiuk, dziś ceniony w świecie dyrygent i szef Polskiej Orkiestry Kameralnej.

Dziś XIX Festiwal Pianistyki Polskiej jest już historią. Będzie wspomniany jako



Tłumnie przychodziła publiczność do teatru, żeby wysłuchać chopinowskich recitali.

jeden z ciekawszych i bardziej znaczących w dziejach imprezy, ponieważ swoim osobliwym programem zdołał nie tylko przy-

ciągnąć stałych obserwatorów, również zaimponować nowych zwolenników.

ZWIERZENIA MŁODEGO ARTYSTY

Tworzyć siebie

Kończy grać. Ostatnie dźwięki, światła jeszcze nie gasną. Oklaski, kwiaty, znów oklaski. Uśmiecha się i kłania, trochę jeszcze sztywny. Powoli rozluźniają się mięśnie, dopiero teraz ustępuje trema. Mała defilada przez salę; krótkie, strome schody. W małym pokoiku czeka już żona z dzieckiem, przyjaciele, opiekunowie. Gratulacje, uściski. Wpis do pamiątkowej księgi lekko drżącymi jeszcze rękami i można odechnąć, uspokoić serce. Zdejmuje marynarkę, biała koszula jest mokra od potu.

Po pół godzinie z uśmiechem spogląda na kolegę, który przeżywa dokładnie to samo. Z każdą minutą nastroj jest lżejszy. Śmieją się, żartują. Już „na luzie”, chociaż

zmęczeni. Ale jeszcze tego samego wieczoru przychodzi chwila na refleksję.

Są u progu kariery. Jak widzą siebie w tym momencie? Co będzie dalej? Myślą przede wszystkim o przyszłości. Są bardzo młodzi, ale grają już od lat. Pierwsze nagrody i wyróżnienia mają już za sobą. Będą grać jeszcze przez lata. Niejeden zaszczycił ich pewnie czeka. Czy ta świadomość wystarczy, zadowala?

Najważniejszą dla artysty sprawą jest rozwijać się. Nie można stać w miejscu, powtarzać się bez końca — to zguba dla talentu. Jak to zrobić? Okazuje się, że warunki rozwoju młodego pianisty sprowadzają się do kilku prostych, wręcz pro-

zaicznych potrzeb: instrumentu, kawalka dachu nad głową i czasu, czyli mieć gdzie, kiedy i na czym ćwiczyć. A poza tym trzeba też mieć gdzie, kiedy i za co żyć.

Toteż, choć artystyczny rozwój jest rzeczą najważniejszą, to i tak bez czasu i pieniędzy się on nie obejdzie. Aby mieć dość czasu, trzeba dostać dobrą pracę. Dla absolwenta akademii muzycznej najlepszym i wymarzonym wyjściem jest pozostanie na uczelni w charakterze asystenta. Zapewnia to względny luksus — kilka wolnych godzin dziennie, a także ciągły kontakt ze środowiskiem, czyli warunki dobrego startu. Granie tylko dla pieniędzy jest złem koniecznym, ostatecznością. Jest to zaledwie rutynowe bębienie w klawiszach — w rezultacie strata czasu. Chodzi o coś innego: o tak zwane „ograniczenie” wybranego programu. Inaczej gra się ten sam program przed publicznością pierwszy, trzeci, inaczej dziesiąty raz. Dlatego bardzo ważne są konkursy, takie jak słupski festiwal, a najcenniejszą nagrodą są koncerty. Inne marzenie to stypendium zagraniczne. Nowe środowisko, nowe możliwości. Stamtąd do „szczytu” już niedaleko.

Na pytanie o sławę wruszają ramionami. Jeśli uda im się osiągnąć „wyżyny”, przyjdzie sama, automatycznie. Nie jest celem samym w sobie, tak jak nie są nim pieniądze. „Większe znaczenie ma chyba dla tych, którzy cię słuchają, podziwiają niż dla ciebie samego”.

Ogólnie chwalą sobie życie artystów. Cieszą się z faktu, że na ich pracę polityka ma stosunkowo mały wpływ, uważają to

za duży luksus psychiczny. Trochę narzekają na brak stałego mecenatu. Są to jednak sprawy związane ze środkami, a więc uboczne. Główny cel i najwyższy punkt w hierarchii wartości — to rozwój. Talent to rzecz wielka i trzeba pilnie nad nim czuwać. Talent — to osobowość artysty, jego własne „ja”. A gdzie łatwiej zgubić, roztrwonić, zaprzepaścić „siebie” niż w pogoni za pieniądzem i sławą? Dobrze o tym wiedzą dwudziestoparoletni pianiści. Dlatego ze wszystkich sił starają się nie cofać przed naporem codzienności, iść naprzód, szukać ciągle nowego. Mówią o sobie, że są twórcami tylko w zakresie interoretacji, bo odtwarzają napisane już dzieła. Jednak najważniejsze jest dla nich chyba to, że tworzą siebie. Osobowość artysty, jego „inność” i niepowtarzalność stanowią przecież podstawy sztuki.

Następne wydarzenie muzyczne rangi słupskiego festiwalu dopiero za kilka miesięcy. Przez ten czas każdy dzień bez fortepianu będzie dla nich stracony. Będą ciężko pracować aż do momentu, w którym salę znowu wypełni publiczność. Na powitanie oklaski, a gdy ucichną, zanim jeszcze zabrzmi pierwszy dźwięk, będzie krótka chwila ciszy, najpiękniejsza chyba dla pianisty, pełna napięcia tak nieuchwytnego, że trzeba zapomnieć o całym świecie, aby ją wyczuć. A wyczuć nie wystarczy, chociaż częściej trzeba koniecznie zatrzymać gdzieś w sobie. Musi wystarczyć tego narkotyku na kilka długich miesięcy, do następnego koncertu.

JOANNA REWKIEWICZ

O kulturze słupskiej pisali...

O Festiwalu Pianistyki Polskiej, który po raz dziewiętnasty odbywał się w Słupsku i jego rezonansie w społeczeństwie snuje rozważania dyrektor Krajowego Biura Koncertowego w Warszawie — Zbigniew Pawlicki, a zanotował je Tadeusz Martychewicz w artykule pt. „Co my z tego mamy?” („Zbliżenia” nr 36).

Co roku przez osiem dni miasto gości najbardziej znanych pianistów, klawesynistów, najwybitniejszych krytyków, popularyzatorów muzyki, zespoły kameralne i orkiestry symfoniczne, przybywające niekiedy z odległych zakątków kraju oraz najbardziej obiecującą młodzież muzyczną.

Słupsk, zdaniem Zb. Pawlickiego, jest miastem szczególnym, zarazem jakby hasłem dla środowiska pianistycznego. Daje możliwość uczestnictwa w imprezie różnym pokoleniom pianistów, poprzez zestawienie w programie koncertów wybitnych — obok zgłoszonych do Estrady Młodych. Stwarza sytuację, jakich niewiele w Polsce.

Zgodnie ze starym zwyczajem kaszubskim, zanim wyruszy się do lasu, należy przystanąć na skraju i z czcią, jakby wyjętą ze starego modlitewnika, wymówić następujące słowa:

*Niglë ida w las
Wezna swianły merk i pas
A jak moga niëma wszesternostko opasac
Zoden diocheł nie smie tu zazerac*

Wspólna troska

URSZULA MACZKA

Nasz wiek zmienia tradycje. Ta jednak pozostała. Mam znajomą, która uwielbia stare zwyczaje, bo można sobie tyle wyobrazić! Wyruszyliśmy więc razem do lasu, do przepięknych ostoi. Miło jest przejść rankiem po cichych pustawych ścieżkach leśnych. Słychać jedynie głosy ptaków, jak sygnaturki zawieszane pod niebem na rozkołysanych gałęziach. Urok takich chwil trudno wyrazić. Wspaniały talent Jarosława Iwaszkiewicza — piewcy polskiego lasu (przyp. wiersz: „Ty, mój lesie...”) cuda by stworzył, na którym w prawo, w lewo, jak okiem sięgnąć, rozrzucały się zielone graby, okrytych lasami wzgórz. Przestrzeń widziana z odległości jest wypełniona obrazami z błękitu nieba, białych obłoków i zieleni, natomiast bliżej widać same tylko graby i lasy — lasy i graby, odkrywające się w niespodziewany sposób.

Kiedy wpatrywałam się w ten obraz coś się we mnie łamało, nasuwały się myśli wiążące się z tym krajobrazem, z tym życiem. Pragnęłam coś wypowiedzieć, ale usłyszałam głos mojej znajomej:

— *Cicho! Nie budzić lasu! Bo gdy się duchy obudzą, to...*

Wędrowaliśmy więc prawie na palcach po zielonym dywanie leśnym, ścisząc kroki i głos, aby nie mącić spokoju, patrząc na mijane cuda przyrody. Moja znajoma powoli „urabiała” słowa, wspomnienia, bo pamięć spoczęła już tylko w nielicznych sercach, ponieważ wspomnienia odległego dzieciństwa i wczesnej młodości są różową mgłą, którą byle podmuch rozwiewa. Teraz las w opowiadaniach znajomej nabierał przedziwnego czasu, niejako innej treści.

Zresztą las zawsze odgrywał bardzo ważną rolę w życiu Kaszubów. Kolonizacja niemiecka torowała sobie drogę niszcząc drzewa, schronienia naszych pogańskich bożków, które bezlitośnie wycinali. W pojęciu niemieckich kolonizatorów wszelki postęp — to karczowanie i walka z potężnymi lasami, które słowiańskiej ludności dawały opiekę i schronienie.

Dla kaszubskich chłopów, dla pracowni tej biedoty wiejskiej las był zawsze źródłem korzyści. Tam się pasły stada, tam zwłaszcza tuczyły się w jesieni wieprze — bogactwo ubogiego wieśniaka, który po żołądździobranu zabijał swoją świnię, zapas żywności na zimę dla całej rodziny. Tam się ścinało drzewo nieodzowne dla budownictwa i gospodarki. Domy, narzędzia, piece, kuźnie i warsztaty istniały — bo było drzewo albo węgiel drzewny. W lesie zbierano zawsze jagody i grzyby, dziko rosnące owoce, które w prymitywnym pożywieniu wiejskich ludzi stanowiły niekiedy szansę przetrwania zimy. Z lasów czerpaliśmy dębową korę do garbowania skór, popiół do prania i farbowania oraz żywicę na pochodnie jak również miód pszczoł, tak cenny dla ludności nie znającej cukru.

Już na początku XII wieku Gall Anonim wylicza uroki naszej krainy, chwali jedynym tchem zdrowe powietrze oraz obfitość lasów miodem płynących. O kaszubskiej ludności mawiano często, że żyje z lasu i innym daje z niego żyć. Nie dziwi więc, że od najmniejszego do najzamożniejszego bronili zawsze tak zazdrośnie swoich praw do leśnych bogactw oraz swego stanu posiadania w tej dziedzinie.

Moja znajoma zwraca uwagę na liczne szczegóły, bo tutaj ziemia również drze-

wami przemawia, gdyż do nich przywiązane są opowieści, pamiętające odległe czasy.

— *Pod tamtym drzewem Kaszubi sprawili pruskiemu policjantowi lanie, stamtąd wyruszali na pielgrzymki i odpusty, a w owej kryjówce broń chowali. Nasi dziadowie mieli tutaj świetne schroniska dla zasadzek, np. przy starym trakcie Chojnice — Bytów. Napadali na wrogów, ale nie dla rabunków...* Zawsze czyniono je z myślą o uratowaniu własnego honoru.

Moja towarzyszka stara się usprawiedliwić napady na bogatych Niemców, naszych wrogów — na tej ziemi.

Ale las był także zawsze pełen grozy i wymaganych niebezpieczeństw. Ludzka wyobraźnia łatwo przekształcała leśną zwierzynę w potwory, czerpiąc z prastarych folklorowych wątków. Z naszych lasów wychodziły ognie wilkołaki, stwory będące dla zabobonności ni to półdzikim człowiekiem, ni to zwierzęciem, pożerające zwierzęta i ludzi.

Niekiedy las kryje w swoich gąszczach jeszcze potwory przekazane przez pogaństwo, jak np. czarnego smoka „czernieńca”, którego tylko prastare zaklęcie może ujarzmić. W ten sposób las staje się światem legend, cudownych i straszliwych zarazem.

Zresztą czerń jest barwą diabła, a zieleń barwą dobrych duchów leśnych. Ci ostatni mówią także również tę zdolność, że czynią cuda. Oczywiście, jeśli się ich zde-maskuje — uciekają, przepędzeni znakiem krzyża, właściwym słowem czy stosowną modlitwą.

Kiedy następnie kierowałyśmy kroki ku królewskiemu lasowi, dumie i obojętności bytowskiej, ciągnący się nieprzerwanym pasem od gminy tuchomskiej do gminy studzienickiej, moja towarzyszka ponownie szeptała:

— *Wstępując w próg tego lasu, taki sam oddaj pokłon duchom, znając się i przyjmując jako przyjaciela. To nakaz odwiecznego zwyczaju, tak starego, jak nasze słowiańskie pochodzenie.*

Słowa te były ponownie kluczem otwierającym bramy wodzące w znane krainy, były tym, co wzrusza i zachwyca.

Ogniś każdy trakt wiodący przez las miał tutaj swego patrona, którego miejscowa ludność wybierała. Spoglądałyśmy również na krzyże, mające zawsze coś upamiętnić.

Usłyszałam królewską legendę, która dla wielu może się wydać naiwną, ale dla nas jest jedyną, powtarzaną ze czcią.

W królewskim lesie pozostał stary duch leśny, snujący się jak zew przyrody, mający czuć nad oddechem lasu. Jest dobrym duchem i Kaszubi zwa go „zélónim jarkiem” — władcą lasu. Tylko fantazja ludzka mogła wymyślić taki stwór. Często znajduje się w splotach gałęzi, w mocnych pniach, słychać również jego głos, zatajo-

ny w szeleście liści. Przyjmuje również postać twardego, bezwzględniego drwala, o chmurnym obliczu. Jego oczy, jego słowa urastają wtedy do rozmiarów nadludzkich, heroicznych, aby być dla żyjących Kaszubów wzorem hartu, mocy, męstwa i poświęcenia.

Tak przetrwał wieki i ma towarzyszkę, śliczną „golicę”, która ogień z rozkazu swego władcy głosiła pytającym kreaturom, żeby szły do lasu — raj, gdzie „zélóni jark” będzie szczęście rozdawał. I z wszystkich zakątków, z nor, spod krzewów wypełzały owady, zwierzęta, gadziny, idąc do lasu i każde otrzymać wymarzone szczęście. Jedynie tylko stary ślepy borsuk nie mógł znaleźć drogi, a pragnął otrzymać największe szczęście, bo szczęście oczu. Złiłował się nad jego niedolą robaczek ubranych w ciemne szaty. Przez niego borsuk do lasu się dostał właśnie wtedy, kiedy „golica” już drzwi zamykała.

— *Jeden chory borsuk, władco, nie ma oczu i nie mógł zdążyć na czas.*

— *Ach tak — powiedział „zélóni jark” — chodź ze mną.*

W lesie spod jednego drzewa wypływał strumyk. Świerszczyk wodą ze strumyka zmył oczy ślepego borsuka i ten odzyskał wzrok — swoje największe szczęście. Natomiast świerszczyk otrzymał skrzypki od władcy, ale bez struny, co było dla niego wielkim zmartwieniem. Wtedy borsuk wyrwał z białego ogona srebrną strunę, obciągnął ją na skrzypkach i podał przyjacielowi. Ten z bijącym z radości sercem wyruszył w świat, żeby grać ludziom, tawkom, robaczkom i zwierzyńce leśnej. Odtąd wszystkie zwierzęta są szczęśliwe.

Wracałyśmy tą samą drogą. Nad jeziorem zgubione pod potężnymi drzewami domki letniskowe, w kolorach jakby ktoś wszystkie barwy na zieleń wyrzucił.

— *E, to dzisiejsi — mówi moja towarzyszka — Dawniej to byli nasi sąsiedzi, ale poszli do miasta.*

Potem tłum barwny, zielekliwy zjawia się na drodze, a loskot motorów bije mocnymi ciosami w topiel ciszy.

Kiedy przepadł hałas, również ja pragnęłam coś wypowiedzieć, co mnie nęka i zadreża. Nastąpił powrót do starych źródeł, do przyrody, z tym jednak, że nie jest to pragnienie mieszkańców miast, którzy jedną nogą stoją w mieście, a drugą — dla odprężenia — na łonie przyrody, nie troszcząc się najczęściej zupełnie o ochronę środowiska naturalnego. Dostateczna ilość czystej wody, czyste powietrze, odzyskiwanie surowców z odpadków, ochrona przed hałasem — oto problemy, które w końcu lat siedemdziesiątych nagle stały się głośne również na ziemi kaszubskiej. Przed dziesięć laty jeszcze niemal nikt ich nie rozumiał. Dziś wiedzą u nas wszyscy, jak ważną rzeczą jest ochrona środowiska. Do-

my letniskowe zabudowały uroczne zakątki nad jeziorami, odbierając je przyrodzie. W obecnych czasach — skuteczne przez tysiące lat w przyrodzie — siły samooczyszczania i regeneracji nie potrafią już uporać się z zanieczyszczeniami. Wiele kaszubskich jezior zamienia się powoli w cuchnące kloaki, a las i ziemia są coraz bardziej zaśmiecane. Miejscowa ludność pragnie chronić swoją ziemię, lasy, powietrze i wody, jak również świat roślinny i zwierzęcy przed ujemnymi skutkami działalności ludzkiej. Ludność miejska, szukająca relaksu na wsi, powinna na rzecz ochrony środowiska ponieść pewne osobiste, w szczególności finansowe, wkłady lub zrezygnować z pewnych wygód i przyjemności. Obecny nadmiar przywilejów z jednej strony osłabia inicjatywę w tym zakresie — z drugiej. Kroki zaradcze powinny ten proces zahamować. Tak dzieje się np. w Rumunii, gdzie ostatnie zarządzenie obowiązujące od dnia 1 października br. zobowiązuje wszystkich mieszkańców kra-

ju w wieku produkcyjnym do 6-dniowej bezpłatnej pracy na przestrzeni każdego roku kalendarzowego na rzecz ochrony przyrody. Poza tym potrącać się będzie w każdym roku 30 proc. jednego miesięcznego wynagrodzenia pracowniczego na poprawę estetyki środowiska.

Nie ulega wątpliwości, że bez współdziałania miasta i wsi nie uchronimy środowiska przed zniszczeniem, co do tego nie ma nikt najmniejszej wątpliwości. Przebywanie mieszkańców ośrodków miejskich na łonie przyrody zobowiązuje. Korzystanie z niego winno służyć dobru całego społeczeństwa.

Międzynarodowy Rok Lasu przypomina nam, że lasy stanowią nasze wielkie narodowe bogactwo. Dlatego też nie możemy sobie pozwolić na lekceważenie zagrożenia, jakie dla obszarów leśnych niosą różne zanieczyszczenia, przy czym ratunku szukajmy we wspólnym działaniu.

O twórczości robotników

Rozmowa z drem Pawłem Soroką, z-cą redaktora naczelnego „Twórczości robotników”

17 stycznia bieżącego roku w „Głosie Pomorza” ukazała się notatka informująca o tym, że: „W Ustce organizuje się Robotnicze Stowarzyszenie Twórców Kultury, które przewiduje objąć zasięgiem swego działania całe województwo śląskie. Organem tego Stowarzyszenia jest dwutygodnik „Twórczość Robotników”, który udostępni swoje łamy wszystkim pragnącym służyć swoim możliwościom we wszelkich formach działalności kulturalnej, a więc nie tylko poezji czy prozie lecz również malarstwu, grafice, rzeźbie, pamiętnikarstwu. Inicjatywy zorganizowania RSTK podjął się mieszkaniec Ustki Eugeniusz Orzechowski, który wszystkim zainteresowanym udzielił informacji (...)”

W kilka miesięcy później RSTK Ustka uzyskało osobowość prawną. 12 sierpnia 1985 roku zostało wpisane do rejestru stowarzyszeń i związków Urzędu Wojewódzkiego w Śląsku. W obradach walnego zgromadzenia sprawozdawczo-wyborczego, które miały miejsce wkrótce po zarejestrowaniu stowarzyszenia, uczestniczył z-ca re-

daktora naczelnego „Twórczość Robotników” dr PAWEŁ SOROKA. Korzystając z jego obecności poprosiłam o krótką rozmowę na temat ruchu RSTK i kultury robotniczej.

— Ruch RSTK jest zdecentralizowany. Nie istnieje jedna organizacja o zasięgu ogólnopolskim, działają natomiast samodzielne RSTK zarejestrowane w większości województw. W chwili obecnej jest ich 33. Tym trzydziestym trzecim jest RSTK Ustka. Stowarzyszenia różnią się między sobą okresem powstania, liczbą członków, formami działania, specyfiką regionalną. Mają jednocześnie wiele cech wspólnych, podobny profil działania. Stąd potrzeba wymiany informacji, kontaktów, rozwiązywania pewnych problemów na szczeblu ogólnopolskim. Możliwość taką zapewnia powołany przy Narodowej Radzie Kultury Zespół Robotniczych Stowarzyszeń Twórców Kultury, któremu przewodniczysz...

— Jest on organem przejściowym. Ma stworzyć warunki do powołania federacji RSTK, do której poszczególne stowarzy-

zenia przystępowałyby na zasadzie dobrowolności zachowując równocześnie swoją autonomię. Chodzi przede wszystkim o przygotowanie programu działania federacji i wyłonienie aktywu, który stanowiłby jej władzę. Jest również Zespół tymczasową reprezentacją ruchu wobec władz, instytucji społeczno-kulturalnych i innych organizacji. W jego skład wchodzi przedstawiciele poszczególnych RSTK wytypowanych przez ich zarządy.

Siła ruchu zależy od aktywności wszystkich RSTK. W myśl statutu stowarzyszenia mają zasięg wojewódzki, ale te bardziej zorganizowane, działające już dłuższy czas, organizują koła terenowe bądź zakładowe. Przykładowo RSTK woj. olsztyńskie posiada koła terenowe w Iławie, Ostródzie, Mrągowie i samym Olsztynie. Utworzyło też pierwsze koło zakładowe w Olsztynie w Olsztyńskich Zakładach Opon Samochodowych „Stomil”. Szczególnie dużo kół zakładowych jest na Śląsku i w Warszawie (FSO, Ursus). Wciąż powstają nowe i moim zdaniem jest to tendencja przyszłościowa i notabene pożądana. Pozwoli zachować ruchowi charakter robotniczy i umożliwi na co dzień działalność w środowisku ludzi pracy.

— Niektórzy uważają, że tworzenie robotniczych stowarzyszeń to tworzenie „robotniczego getta”, uznają to za zjawisko sztuczne...

— Wychodzimy z założenia, że kultura narodowa, na którą składa się wiele nurtów, wartości i tradycji tworzą równocześnie różne środowiska i grupy społeczne. Im większa ich liczba i różnorodność tym ta kultura bogatsza. Nie kwestionuje się istnienia nurtu chłopskiego w literaturze czy też kultury ludowej jako takiej. Klasa robotnicza jako liczna i podstawowa grupa naszego społeczeństwa ma swój niezaprzeczalny udział w tworzeniu kultury narodowej. Powinna więc mieć możliwość wypowiadania się własnym głosem z jednej strony na temat spraw specyficznych dla swojego własnego środowiska, z drugiej natomiast w sprawach dotyczących całego społeczeństwa, prezentując przy tym swój stosunek do nich, spojrzenie wyznaczone przez własny system wartości.

— Jaki to system wartości?

— W hierarchii robotniczego systemu wartości szczególnie istotne są: praca, fachowość, działanie we wspólnocie, solidarność, sprawiedliwość. Robotnicze spojrzenie na rzeczywistość cechuje duża konkretność i realizm. Wielkie ideały, hasła i wartości przymierzane są zawsze do rzeczywistości. Te wartości i ten sposób widzenia wpływają pośrednio na artystyczne wypowiedzi robotników. Jest to widoczne przede wszystkim w prozie i publicystyce. Można przy tej okazji zwrócić uwagę na specyfikę języka tych wypowiedzi. Unika

on ogólników, abstrakcji, frazesów, jest jednak równocześnie żywy, potoczny.

— Co zamierzacie osiągnąć jako ruch zorganizowany?

— Celem RSTK jest stworzenie warunków dla twórczego rozwoju skupionym w nim osób (np. przez organizowanie warsztatów literackich, plenerów plastycznych). Jednocześnie dużo uwagi poświęcamy zagadnieniu upowszechniania dorobku członków RSTK w szeroko rozumianym środowisku robotniczym, w którym w ciągu ostatnich lat zanotowano poważne straty jeśli chodzi o bazę kulturalną (zamykanie bibliotek, domów kultury). Jednym słowem jest w tym środowisku wiele do zrobienia. RSTK chce wypełnić tę lukę jako społeczny ruch kulturalny, upowszechniając swój dorobek za pośrednictwem gazet zakładowych, radiowęzłów, wystaw w stołówkach zakładowych, salach konferencyjnych, organizując wieczorki literackie członków RSTK, np. w hotelach robotniczych, szkołach przyzakładowych, ośrodkach wypoczynkowych. Niektórzy socjologowie uważają, że robotnicy są twórcami przede wszystkim kultury materialnej, technicznej, nowych sposobów organizacji pracy. Zgadzam się z ich poglądem, bo rzeczywiście tworczą siłą artystyczną zajmując się niewielką grupą robotników. Może dodam, że w naszym ruchu twórczość ta jest już stonkowo dobrze rozwinięta. Mamy kilkunastoosobową grupę autorów książek, kilkadziesiąt publicystów współpracujących zarówno z „Twórczością Robotników” jak i prasą lokalną, a przede wszystkim zakładową. Liczne jest także grono artystów mających na swym koncie wystawy, prace opublikowane w katalogach. Działają również kabarety i teatry robotnicze. Jak już wspomniałem równolegle do działalności artystycznej staramy się rozwijać inny nurt kultury pracy, kto wie, czy w przyszłości nie ważniejszy, zaś na pewno masowy. Potrzeby rozwijania tego nurtu w obecnej sytuacji ekonomicznej i kulturalnej naszego kraju nie muszę wyjaśniać. Efektem działań w tym kierunku jest skupienie dość dużej grupy publicystów wypowiadających się na łamach „Twórczości Robotników” — robotników, techników, inżynierów, wrażliwych na punkcie dobrej organizacji pracy, racjonalizatorów i wynalazców. Dwukrotnie zorganizowaliśmy symposium z ich udziałem na temat kultury pracy. Niedawno przy rzeszowskim RSTK powstała pierwsza sekcja kultury pracy. Jest ona dla nas swoistym laboratorium, ośrodkiem rodzenia się koncepcji. W przyszłości jej doświadczenia chcielibyśmy upowszechnić w całym ruchu i podobne sekcje powołać w pozostałych RSTK.

— Jak rozumiesz pojęcie „kultura pracy”?

— Na kulturę pracy składają się przede wszystkim stosunki między ludźmi w procesie pracy, stosunek robotnika do przedmiotu pracy i środowiska, w którym pracuje, a wreszcie kultura dnia powszedniego pracownika zarówno w zakładzie pracy, jak i w czasie wolnym. Stosunki między ludźmi powinny się opierać na partnerstwie, szacunku i wzajemnej współpracy. Także między robotnikami a dożorem. Tak bowiem pojęte stosunki umożliwiają realizację podmiotowości robotnika, stwarzają warunki do pracy godnej. Chodzi przecież o to, aby praca była czynnikiem rozwijającym osobowość pracownika, a nie czynnikiem alienującym.

— Jaką rolę w ruchu RSTK pełni dwutygodnik „Twórczość Robotników”?

— Kulturotwórczą, jest niejako organizatorem całego ruchu, inspirowanie powstawanie nowych RSTK, otacza je opieką. Inicjuje, ogłasza i patronuje konkursom poświęconym kulturze robotniczej. Przede wszystkim stanowi forum wypowiedzi dla twórców skupionych w RSTK i w środowisku robotniczym w ogóle. Zamieszczamy wiele debiutów w dziedzinie prozy, poezji, publicystyki, satyry, plastyki. Na łamach naszej gazety formułuje się program ideowo-artystyczny dla całego ruchu dzięki polemikom i wymianie poglądów. Treścią gazety, oprócz twórców i

czytelników, interesują się środowiska naukowe i centra badania opinii społecznej, bowiem odzwierciedla ona przemiany świadomości dokonujące się w środowisku robotniczym.

— Jak oceniasz perspektywę RSTK woj. ślupskiego z siedzibą w Ustce?

— Jest to 33 stowarzyszenie, ostatnie z dotąd powstałych. Działa na terenie województwa o specyficznym przemyśle. Mam tu na myśli rybołówstwo morskie, stocznie, poza tym bazę czasowo-kuracyjną. Może to sprzyjać wyłonieniu się wartości kulturowych ludzi morza, które wzbogacą cały nasz ruch. Wiem ponadto (z rozmowy z przewodniczącym RSTK Ustka Eugeniuszem Orzechowskim) o zamiarze poważnego zajęcia się sprawą ochrony środowiska naturalnego, co jest przecież również kwestią kultury. W tych sprawach RSTK będzie współpracowało ze Strażą Ochrony Przyrody (szczególnie wojewódzkiego). Bardzo interesującą moim zdaniem sprawą byłoby wypracowanie atrakcyjnych form upowszechniania kultury robotniczej wśród czasowców i kuracjuszy, wszak nie brak wśród nich robotników.

— Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała

BOGUMIŁA STOSUJ

O kulturze ślupskiej pisali...



Nad ideą kontynuowania pleneru ceramicznego w Starym Gronowie, stworzeniem unikalnej galerii w Debrznie, jak również o niedocenianiu ceramiki użytkowej oraz braku odpowiedniej informacji o tej dziedzinie działalności plastycznej, wspólnie z zainteresowanymi zastanawia się Jolanta Nitkowska w artykule pt. „O artystach i cukierniczym herbie”. („Zbliżenia, nr 36”).

Komu i czemu służy plener w Starym Gronowie, czy tylko architekturze, kto zajmie się tanią produkcją ładnych i trwałych kształtek ceramicznych?

Nie zdarzyło się od tej pory, by instytucje wojewódzkie sprawujące z urzędu patronat nad środowiskiem plastycznym zakupiły prace ceramiczne, choć obrazów kupują wiele. Fundusz zamówień plastycznych jak gdyby nie dotyczył artystów ceramicznych. Nie bardzo też wiedzą, jak traktować ceramików, lokalni decydenci. Debrzno ponosi część kosztów pleneru, ale ością w gardle stają plastynom często zadawane przez patronujących imprezie ludzi pytania w rodzaju: a co my z tego będziemy mieli?...

ANDRZEJ ŻOK

Rodowód

pod wielkim czarnym hełmem
już dawno odbył się pogrzeb ostatniej luny
dymy przestały skakać do oczu
życie zawdzięczając jedynie cmentarzom
gdzie poukładano najskrytsze z myśli
właśnie tam upłynął mój czas szczęśliwy
na chudym zagonie twojego ojca
matka kładła burczące brzuchy tyżek

twój horyzont podjęty z własnych
pierwszy raz posłusznych nóg
był wypełniony tłumem serc
wykutych z metalowego strachu i samotności
gwiazdy w niemczech anglii francji
świeciły zawsze identycznie łzawo
gdy odlatujące na wschód za opuszczoną barierę
przynosiły obrazy czarnych pieluch
z którymi zmagala się mała bohaterka

szum morza za sterylną ścianą
i lew na zegarowej wieży
był pierwszym moim krajobrazem

Pielgrzymka
kaszubska

idziemy przez Boże pole
idziemy przez Boży las
a w nas
Boża tęsknota
nadzieja
a przed nami
Boża męka
Boża droga
Kalwaria
Boże odrodzenie
Boże oczyszczenie
zmartwychwstanie

IZABELA BARUKOWA

* * *

zawolałeś mnie niespodziewanie
a ja posłusznie
wzięłam z rąk Twoich
krzyża łaskę
chlebem przykazań sakwę
napętniłam
przepasałam się radami
i poszłam w błogostawieństwo
bo tak chciałeś TY

ANDRZEJ WOJCIECH GUZEK

Chorąży

Niesiesz swoją chorągiew bojową w samotności.
Jaka postrzępiona, jaka wytarta, jaka poraniona
o wszystkie niedostępne poznanie wiary,
nieskazitelnie jaskrawe, do wczoraj jeszcze, teraźniejsze śniegi,
i o włócznie lodowców,
jaka wyszczerbiona o stłuczone na placach
narożniki nieuleczalnie chorych,
zatrzaśniętych przed tobą na glucho domów,
o szyby okien tak zimno zapatrzonych prosto przed siebie,
obojętnych i drwiących.
Jesteś chorążym nieistniejącej,
niezmobilizowanej na czas armii,
nieznanym żołnierzem, za którym nikt nie kroczy, nie maszeruje
w zwartym ordynku,
więc oglądając się poza siebie widzisz jedynie długi tunel
ciemności.
Jesteś chorążym pozbawionym krzepiąco jednostajnego rytmu piechoty
i wesołego na zielonych błoniach szaleństwa konnicy.
Sam — na czele wojska z cienia tylko i mgły,
sam na sam z furią i chaosem zdziesiątkowanej armii
nieprzeczuwanych jeszcze znaczeń
i zagubionych na bezdrożach krzemiennych wzorców.
Stawiasz więc swoją chorągiew dumnie i prosto,
tuż przed sobą,
w ukamienowanym przedwczorajszą zniewagą ślepym
oknie twojej ucieczki.
W tak łagodnie przyjaznym mroku będzie płonąć
jak wschodząca na zdeptanym niebie gwiazda pogranicza,
jak klasztor na bagnach świeca,
kiedy ty będziesz jedyną wybraną z potrójnego oblędu
uwięzionej wolności cma
niewyrażalnego nigdy płomienia.

Przy ulicy Basztowej w Lęborku

Kaszubskie pienia nieśmiertelne
odgrzebane ze wspomnień konchy
wskrzeszają historię pożółkłego foliału
zdobnych nad głowami fasad

Szedłem przez to miasto z duchem niespokojnym
z herbowymi kartuszami
z fragmentami portali
z kamykiem na ustach
po obu stronach
barwne szachownice kwiecień

Zza rogu szerniałej baszty śladami
tropię skazane na niezapomnienie szernby
jak migotliwe kropelki rosy
pośród kwiatów niby lampki wieczne

Mój psalm

PAMIĘCI
SZCZEPANA GRACZA*)

czas wodnika
skończył się
ktoś
zabrał czern
i dał
w posiadanie błękitną
komnatę
pośrodku niej
weterynarz
leczył
złamane
skrzydła
ptaka

*) Szczepan Gracz — dr weterynarii, później ksiądz, walczył o polskość Ziemi Lęborskiej. 21 listopada 1942 r. bestialsko zamordowany przez hitlerowców.

Laureaci „Rubinowej Hortensji”

W Piotrkowie Trybunalskim rozstrzygnięto jubileuszowy dwudziesty Ogólnopolski Konkurs Literacki „O Rubinową Hortensję”. W gronie laureatów tego konkursu znaleźli się dwaj członkowie Słupskiego Klubu Młodych Pisarzy: Mirosław Kościeński (po raz drugi) i Bogdan Szmigiel. Gratulujemy!

(stemi)

Kandydaci na posłów w Okręgu Wyborczym nr 61

ki

szy, nowa fabryka,
mi, przy zmianie
ostawa, charakter,
choć prawdziwie,
i, matką...

sobą zabudowania
zna. Staję przed
ostatnie listwy

boty. Patrzę więc
: trafia w główkę
łowiek w szarym
:
co powiedziałyby

emię, to znaczy

tórym pan mówi
naszym. To moje
osiałem... Pochyla

nigdy nie zadbał.
nłody i może nie
n we młynie jest
eśli ma serce, to
Do widzenia.

Bernarda Kula-
robionego w 1945

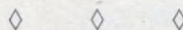
Przy ulicy B w Lęborku

*Kaszubskie pienia nieśm
odgrzebane ze wspomnień
wskrzeszają historię po
zdobnych nad głowami*

*Szedłem przez to miasto
z herbowymi kartuszami
z fragmentami portali
z kamykiem na ustach
po obu stronach
barwne szachownice kw*

*Zza rogu szerniałej bas
tropię skazane na niezaj
jak migotliwe kropelki
pośród kwiatów niby la*

Inżynier rolnik, dyrektor Wojewódzkiego Ośrodka Postępu Rolniczego w Strzelinie. Członek ZSL. Zgłoszony przez Wojewódzki Komitet ZSL. Radny WRN — zastępca przewodniczącego Komisji Rolnictwa, Gospodarki Żywnościowej i Leśnictwa. Wieloletni pracownik rolnictwa i spółdzielczości wiejskiej. Jest współautorem raportu o stanie rolnictwa w województwie śląskim i opracowania dotyczącego kompleksowego nawożenia trwałych użytków zielonych, które zostało upowszechnione w całym kraju. Odznaczony Złotym i Srebrnym Krzyżem Zasługi. Ma 43 lat.



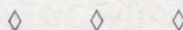
Na spotkaniach z wyborcami popularyzuje przekonanie, że właśnie rolnictwo i gospodarka żywnościowa będzie głównym czynnikiem pozwalającym na wyjście z kryzysu gospodarczego. Gdy pytają go, czy możemy uzyskać samowystarczalność w produkcji żywności odpowiada: „Uzyskamy samowystarczalność wówczas, gdy konsekwentnie będzie realizowana uchwała wspólnego XI Plenum KC PZPR i NK ZSL.

Od trzech lat kieruje Wojewódzkim Ośrodkiem Postępu Rolniczego w Strzelinie. Z jego inicjatywy Ośrodek przeszedł gruntowne przeobrażenia strukturalne. Obecnie po przejściu służb rolnych z gmin do WOPR-u doradztwo i wdrażanie postępu rolniczego odbywa się bezpośrednio. Specjalnością śląskiego WOPR jest budowanie planów wdrażania postępu rolniczego dla każdej wsi oddzielnie, wspólnie z samorządem wiejskim lub kółkowym. Jest przekonany, że budowanie rolnictwa nowoczesnego wspierane być musi wysiłkiem całego społeczeństwa a nie tylko rolników. Twierdzi, że rolnictwo jest uzależnione od przemysłu, a ten nie zawsze należy się wywiązuje z zadań na rzecz rolnictwa, stąd potrzeba budowania nowej rangi rolnictwa w całej gospodarce narodowej.

Ma dwójkę dzieci. Lubi muzykę, można go było zauważyć na wszystkich koncertach Festiwalu Pianistyki Polskiej.

Stanisław Brygoła

Obuwnik-wykrawacz Wydziału Wierzchów i Tekstylu Zakładu Obuwia PZPS „Alka”. Członek PZPR. Zgłoszony przez Komitet Wojewódzki PZPR. Był delegatem na IX Nadzwyczajny Zjazd PZPR. Odznaczony Brązowym Krzyżem Zasługi, Medalem 40-lecia PRL oraz odznakami: „Zasłużony Pracownik Przemysłu Lekkiego” i „Za zasługi dla województwa śląskiego”. Ma 37 lat.



Jest wzorowym pracownikiem „Alki”. Cieszy się szacunkiem i zaufaniem współpracowników. Pracowity i zaangażowany, słynie z rzeczowej argumentacji i trafnej oceny zjawisk społeczno-politycznych i gospodarczych. Jest jednym z młodszych kandydatów na posła. Podczas spotkań z wyborcami lansował i propagował problemy przemysłu. Uważa, że te sprawy poruszane są w wąskim kontekście — od strony ochrony środowiska. Twierdzi, że przemysł jest głównym czynnikiem rozwoju gospodarczego Polski. Uważa, że głównymi problemami w dziedzinie rozwoju gospodarczego jest wzmoczenie gospodarności, oszczędności materiałów, paliw i energii. Przeprowadzana obecnie reforma gospodarcza daje dobre podstawy do samodzielności, operatywności i inicjatywy poszczególnym przedsiębiorstwom. Przekonywał wyborców, że wśród rozmaitych gałęzi przemysłu niezbędne jest doinwestowanie przede wszystkim elektroniki i chemii. Wiele bowiem kłopotów i trudności obecnie przeżywanych, w rozwoju gospodarczym bierze się ze słabego doinwestowania w te sektory gospodarki.

Jest domatorem, więc każdy wolny czas poświęca rodzinie.

Laureaci „Rubin

W Piotrkowie
polski Konkurs Liter
kursu znaleźli się d
Kościeński (po raz d

Anna Franczak

Technik ekonomista, kierownik działu Obrotu Towarowego PSS „Społem” w Łęborku. Zgłoszona przez Radę Wojewódzką PRON i Zarząd Wojewódzki LKP. Bezpartyjna, lat 50. Radna Miejskiej Rady Narodowej w Łęborku. Znana w środowisku działaczka Ligi Kobiet Polskich i kobiet zatrudnionych w spółdzielczości „Społem”. Odznaczona Odznaką honorową Ligi Kobiet Polskich, odznakami „Zasłużony Pracownik Handlu i Usług”, „Za zasługi dla województwa śląskiego” i Medalem 40-lecia PRL.



Koleżanki i koledzy z pracy mówią o Annie Franczak — Pani Ania. Nie ma w tym jednak ani krzty przesady czy lekceważącej pobłażliwości. Po prostu Anna Franczak zdobyła sobie naturalny autorytet płynący z jej osobowości, daru życzliwości dla ludzi, chęci zrozumienia ich problemów, co wcale nie oznacza, że jest pobłażliwa w stosunku do ich wad, złych nawyków, czy rozmaitych przywar. Widzi ludzi takich, jakimi są, nie idealizuje, ale też nie stara się ich deprecjonować. Uważa, że warto widzieć najpierw zalety, że ludzie potrafią zrobić wszystko, jeśli zauważy się ich naturalne zalety, zachęci dobrym słowem, pomoże w chwili rozterki czy chwilowej niedyspozycji. Jest skromna, bardzo pracowita, solidna — tak ocenia się ją we własnym środowisku, tak również mówią o niej i podobnie oceniają kobiety, koleżanki, z którymi działa w Lidze Kobiet Polskich. Wiele kobietom, wielu ludziom może zaimponować wysoką kulturą osobistą, umiejętnościami rozładowywania konfliktów, pogodą ducha, życzliwym usposobieniem.

W łębarskiej PSS „Społem” pracuje już od 30 lat.

Krzysztof Jaltuszewski

Inżynier rolnik, dyrektor Państwowego Gospodarstwa Rolnego w Przechlewie. Członek PZPR, zgłoszony przez Komitet Wojewódzki PZPR i Wojewódzkie Porozumienie Związków Zawodowych oraz Radę Wojewódzką NOT w Śląsku. Ma 44 lata.

Kierowane przez niego przedsiębiorstwo, mimo trudnych warunków glebowych, osiąga najlepsze wyniki produkcyjne i ekonomiczne wśród uspołecznionych gospodarstw województwa. W ubiegłym roku przedsiębiorstwo przez niego kierowane otrzymało Order Sztandaru Pracy II klasy i zbiorową odznakę „Za zasługi dla województwa śląskiego”. Uhonorowany został wieloma odznaczeniami państwowymi, resortowymi i regionalnymi, między innymi Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. W bieżącym roku Krzysztof Jaltuszewski otrzymał nagrodę Trybuny Ludu.



W Przechlewie, Człuchowie, Konarzynach i Rzeczenicy mówią o nim „nasz kandydat”. Krzysztof Jaltuszewski jest znany, cieszy się autorytetem, ze względu na wiedzę i umiejętności nawet w środowisku rolników indywidualnych.

Na jednym ze spotkań przedwyborczych powiedział: „Każdy, kto zostanie wybrany posłem, będzie zobowiązany do szczególnego pilnowania realizacji potrzeb, aspiracji i pragnień społeczeństwa. Są one zawarte i widoczne w deklaracji PRON, a gdyby ustawić je w hierarchii najczęściej podnoszonych spraw to należy wymienić budownictwo mieszkaniowe, opiekę zdrowotną, oświatę, konieczność intensyfikacji produkcji rolnej, pomoc żyjącym w najtrudniejszych warunkach, czyli rencistom i emerytom. Te problemy trzeba preferować, aby ludzie mogli pracować i żyć lepiej. Niewywiązanie się z wykonania tych pragnień i potrzeb byłoby nieuczciwością polityczną. Trzeba pamiętać, że bez udziału i współdziałania społeczeństwa żaden poseł nie będzie miał siły i legitymacji do działania w Sejmie.

ZEMIANY”

oki

lszy, nowa fabryka,
ami, przy zmianie
ostawa, charakter,
kochał prawdziwie,
q, matką...

sobą zabudowania
zna. Stają przed
le ostatnie listwy

oboty. Patrzę więc
k trafia w główkę
złowiek w szarym
a:

co powiedziałyby

iemię, to znaczy

którym pan mówi
naszym. To moje
posiałem... Pochyla

nigdy nie zadbał.
młody i może nie
m we mynie jest
jeśli ma serce, to
Do widzenia.

z Bernarda Kula-
robionego w 1945

Przy ulicy B w Lęborku

Kaszubskie pienia nieśm
odrzucone ze wspomnie
wskrzeszają historię po
zdobnych nad głowami i

Szedłem przez to miasto
z herbowymi kartuszami
z fragmentami portali
z kamykiem na ustach
po obu stronach
barwne szachownice kwi

Zza rogu szerniałej basz
tropię skazane na niezaj
jak migotliwe kropelki r
pośród kwiatów niby lat

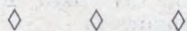
Laureaci „Rubin

W Piotrkowie
polski Konkurs Liter
kursu znaleźli się dw
Kościeński (po raz di

Grażyna Jastrząb

Inżynier technologii żywności, mistrz produkcji ZPL „Las” w Bytowie. Zgłoszona przez Radę Wojewódzką PRON, 31 lat. Jest radną Miejsko-Gminnej Rady Narodowej w Bytowie. Działaczem w organizacji młodzieżowej — Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej. Działa w Lidze Kobiet Polskich. Była inicjatorką zorganizowania w swoim zakładzie koła LKP. Posiada odznakę honorową „Za zasługi dla województwa śląskiego”.

Jest najmłodszym kandydatem ubiegającym się o mandat w okręgu numer 61.



O swoich doświadczeniach ze spotkań z wyborcami tak mówi: „Z każdego spotkania wynoszę coś dla mnie nowego, dowiaduję się, jak ludzie oceniają różne problemy, kłopoty dnia powszedniego, obawy. Jak chcą z tymi przeszkodami walczyć i pokonywać je. Wiem już z pewnością, że tym, co boli ogół społeczeństwa jest problem budownictwa mieszkaniowego. Brak mieszkań dla każdej rodziny jątrzy, prowokuje do krytycznej oceny decyzji i kompetencji władz. Zgadza się, że budujemy zbyt mało, drogo i często po prostu kiepsko, byle jak, a przy tym marnotrawimy wiele sił i środków. To wszystko prawda, ale według mnie nie bez znaczenia sprawą jest zbyt mała dbałość o utrzymanie starej substancji mieszkaniowej. To, że nie potrafimy dobrze i solidnie remontować, jest błędem nie do powetowania.

Znam problemy młodych, ich pragnienia, potrzeby, konieczności. Sądzę, że jako społeczeństwo nie dostrzegamy ich w takim wymiarze, jak je widzieć należy. Są one bardziej złożone niż się na pozór wydaje. Młode pokolenie jest uważnym obserwatorem życia, rejestruje jak czuły barometr różne zjawiska, jest wobec nich krytyczne, bo uważa, że można wiele spraw inaczej ułożyć. Trzeba przyznać, że życie przynosi wiele przykładów trzymania młodych — jak to powiadają kierowcy — na jałowym biegu. Młodość nie zawsze jest dobrą legitymacją przy awansach, karierze zawodowej.

Franciszek Kloneczyński

Rolnik indywidualny w Brzeźnie Szlacheckim, gmina Lipnica. Członek ZSL zgłoszony przez Wojewódzki Komitet ZSL oraz Wojewódzki Związek Rolników, Kółek i Organizacji Rolniczych. Ma 36 lat, jest radnym WRN. Prowadzi samodzielne gospodarstwo rolne. Z gruntów klasy VI osiąga wydajność powyżej 30q zbóż z 1 hektara. Cieszy się autorytetem i poparciem mieszkańców swojej wsi. W 1981 roku był jednym z organizatorów Związku Młodzieży Wiejskiej w Lipnicy. Obecnie jest prezesem Gminnego Związku Rolników, Kółek i Organizacji Rolniczych. Odznaczony Brązowym Krzyżem Zasługi, Złotą Odznaką ZMW, odznaką: „Zasłużony Pracownik Rolnictwa”.

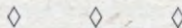


Na spotkaniach z wyborcami przypomniał, że pięta achillesowa naszego rolnictwa jest słabe umaszynowanie, brak szerokoich usług ze strony instytucji i organizacji obsługujących rolnictwo. Uważa, że w rolnictwie zaszły duże zmiany, choć niektórzy rolnicy wskazują, że możliwości startu w rolnictwie młodych ludzi były łatwiejsze w latach siedemdziesiątych niż obecnie. Deklaruje się jako zwolennik intensywnego i nowoczesnego rolnictwa. Chciałby, aby na rzecz rolnictwa pracował wydajniej przemysł maszynowy, nawozów sztucznych, aby sfera obsługi produkcyjnej rolnictwa stała się nowoczesniejsza i bardziej efektywna. Sprawy rolnictwa i wsi pojęte szeroko są pasją w jego działalności społecznej. Jest rzecznikiem rozwoju wsi, jej kultury, tradycji, podnoszenia poziomu cywilizacyjnego. Wierzy w siłę pracy i osobisty przykład w rozwoju postępu rolniczego na wsi.

Wychowuje sześcioro dzieci i wolny czas poświęca rodzinie.

Ekonomista, dyrektor Oddziału Wojewódzkiego NBP w Słupsku, członek PZPR, lat 58. Rekomendowany przez Komitet Wojewódzki PZPR i Wojewódzkie Porozumienie Związków Zawodowych. Radny WRN od dwóch kadencji, członek Prezydium WRN i przewodniczący Komisji Rozwoju Gospodarczego, Planowania Przestrzennego i Gospodarki Finansowej. Znany działacz Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego i Naczelnej Organizacji Technicznej. Odznaczony Oficerskim i Kawalerskim Krzyżem Orderu Odrodzenia Polski, Medalem Komisji Edukacji Narodowej, medalami 30- i 40-lecia PRL.

Pracuje zawodowo od 1952 roku. Był organizatorem wojewódzkiego okręgu bankowego.

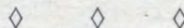


Urodził się na wsi, w 1927 roku, niedaleko Kościerzyny. Pochodzi, jak sam się określa, z chłopów i pewnie miejsce urodzenia, tradycja, kultura, obyczaje tej kaszubskiej wsi uformowały jego charakter, stosunek do życia, dekalog wartości, któremu stara się być wierny. W rozmowie z dziennikarzem powiedział: „Kierowałem się dotąd dewizą, że tam gdzie jestem, muszę porządnie pracować. Jeśli nie dają rady — składam rezygnację...” Znajomi i koledzy twierdzą, że jest opanowany, spokojny, pewny siebie, ale pewnością wynikającą z trudu rzetelnego przemyślenia problemu. Nie cierpi bylejakości, co pewnie wykształciła w jego charakterze długoletnia praca w bankowości.

Jako dyrektor banku zna wyniki ekonomiczno-finansowe przedsiębiorstw województwa słupskiego i wiedzę tę wykorzystuje w pracy Wojewódzkiej Rady Narodowej. Wielokrotnie pracował jako ekspert przy przygotowywaniu różnych raportów i analiz na potrzeby KW PZPR czy Urzędu Wojewódzkiego.

Feliks Trzebiatowski

Toromistrz Węzła PKP w Słupsku, członek PZPR. Zgłoszony przez Komitet Wojewódzki PZPR w Słupsku i Wojewódzkie Porozumienie Związków Zawodowych. Jest członkiem Egzekutywy Komitetu Miejskiego w Słupsku i sekretarzem organizacyjnym KZ PKP. W kolejnictwie pracuje od 1954 roku, ma 52 lata. Był jednym z delegatów na I Zjazd Federacji Kolejowych Związków Zawodowych. Odznaczony Srebrnym Krzyżem Zasługi, Medalem 40-lecia PRL, odznakami: „Zasłużony Kolejarz” i „Za zasługi dla województwa słupskiego”.



Za najważniejsze problemy uznaje podniesienie godności pracy, rozumie to w taki sposób, aby funkcjonowała zasada dobrej płacy za wydajną, solidną pracę. Nie tak nie demoralizuje ludzi jak świadomość, że niektórym płaci się tylko za podpisywanie listy obecności.

Drugi istotny problem, według niego, to budownictwo mieszkaniowe. Brak mieszkań dla młodych ludzi dezorganizuje im życie społeczne i osobiste. Dotychczasowe efekty w budownictwie mieszkaniowym uważa za niewystarczające. Przyszły Sejm nie może wobec tych problemów przechodzić obojętnie. Niezbędne są nowe, diametralnie inne zasady organizacji, projektowania i budowania mieszkań.

Ma świadomość, że PKP jest na cenzurowanym. Sądzi, że nie może patrzeć na kolej z pozycji pasażera. Musi widzieć występujące w komunikacji i transporcie bariery i trudności. Uważa, że sprawami komunikacji i transportu musi się zająć przyszły Sejm, jeśli mamy na serio myśleć o rozwoju gospodarczym, nie można zapominać czym dla gospodarki jest komunikacja i transport.

Mieszka w Ustce od lat. Wychował dwójkę dzieci. W chwilach wolnych najlepiej wypoczywa nad wodą przy łowieniu ryb.

„ZEMIANY”

oki

szczy, nowa fabryka,
imi, przy zmianie
ostawa, charakter,
cochał prawdziwie,
7, matką...

sobą zabudowania
zna. Staje przed
e ostatnie listwy

oboty. Patrę więc
k trafia w główkę
złowiek w szarym
a:

co powiedziałyby

ciemie, to znaczy

którym pan mówi
naszym. To moje
posiałem... Pochyla

nigdy nie zadbał.
młody i może nie
m we mlynie jest
jeśli ma serce, to
Do widzenia.
z Bernarda Kula-
zrobionego w 1945

Przy ulicy Ba w Lęborku

*Kaszubskie pienia nieśm
odgrzebane ze wspomnie
wskrzeszają historię po
zdobnych nad głowami j*

*Szedłem przez to miasto
z herbowymi kartuszami
z fragmentami portali
z kamykiem na ustach
po obu stronach
barwne szachownice kwi*

*Zza rogu szerniałej basz
tropię skazane na niezaj
jak migotliwe kropelki r
pośród kwiatów niby lat*

Laureaci „Rubin

W Piotrkowie
polski Konkurs Liter
kursu znaleźli się dw
Kościeński (po raz d

Dodatek specjalny do Wojewódzkiego Informatora Kulturalnego
„Gryf”.

Druk: Poligraficzna Spółdzielnia Pracy w Słupsku.

KONKURS NA REPORTAŻ pn. „PRZEMIANY”

ZBIGNIEW JANISZEWSKI

Siłaczka rybaka Skoromoki

Niczym jest zmiana odziewku na wspanialszy, nowa fabryka, całe osiedle z przestronnymi mieszkaniami, przy zmianie wnętrza człowieka, gdy pięknieje jego postawa, charakter, gdy przemienia się on, doskonali, bo pokochał prawdziwie, bez reszty ziemię, którą nazywa ojczyzną, matką...

Polowa czerwca 1984 roku.

Wynurzywszy się z lasów w skwarne słońce, widzę przed sobą zabudowania Barcina. Za chwilę pytam o Skoromokę, ale nikt go tu nie zna. Staję przed schludnym obejściem i chwałę gospodarza mocującego właśnie ostatnie listwy nowego plotu.

— Ładnie u pana...

— A co ma nie być?! — mówi ten, nie odrywając się od roboty. Patrzę więc na jego sękatę dłoń, niemłode, ale pewnie bardzo silne. Młotek trafia w główkę gwoźdźcia. Trzy uderzenia! Trzy cale stali w drewnie. Teraz człowiek w szarym spłówałym drelichu prostuje się, chwilę patrzy na mnie i powtarza:

— A co ma nie być? Przecież, żebym swego nie dopilnował?, co powiedziałyby o mnie dzieci?

— Ale dawniej nie wszyscy gospodarze tak dbali o tę ziemię, to znaczy o chałupy — mówię zaczepnie — o ploty...

— Kto był głupi albo leniwy, to i nie dbał. „Dawniej”, o którym pan mówi już minęło. Nie słyszałem, aby tutaj ktoś plótł, że my nie na naszym. To moje proszę pana, bo zroszone moim potem, a nawet i krwi tu nieco posiałem... Pochyla się znów i teraz mocniej uderza młotkiem.

— Gdzie jest stary młyn — pytam po chwili milczenia.

— O, proszę pana — mówi znów człowiek — o młyn nikt nigdy nie zadbał. Ludzie chcieli tylko brać. Nie mieli pewnie serca, bo pan jest młody i może nie wie, że do ziemi, do głupiego plotu nawet, trzeba mieć serce! Tam we młynie jest nowy człowiek, ale czy poradzi? Czy pozwoli mu? Chociaż... jeśli ma serce, to i poradzi! Musi jednak poczuć, że jest po prostu u siebie. Tak. Do widzenia.

— Musisz wiedzieć, że jesteś u siebie — widzę znów twarz Bernarda Kula-szewicza z Czarnej Dąbrówki, twarz ze zdjęcia już pożółkłego, zrobionego w 1945

roku. Mało podobny do Kulaszewicza dzisiejszego. Smukły, przystojny, w mundurze milicjanta. Wysokie buty, od kolan pumpy, bluza jak dzisiejsza wojskowa, ta z drellichu...

— Musisz wiedzieć, że jesteś u siebie, bo inaczej będziesz tułaczem, nie gospodarzem — mówił mi przed kilkoma dniami — a ma prawo tak mówić. Jest Kaszuba, zgłosił się zaraz po wyzwoleniu do ludowej milicji i wprowadzał nowy ład. — Dlatego — powiada — że wiedział, iż jest u siebie! Przed dwoma laty inny Kaszuba, mając już w spracowanych dłoniach 95 lat, odmówił oddania lub odsprzedażania ziemi.

— Jakże to — wykrzykiwał na naczelnika gminy — przecież ja kocham ziemię, to moja żywicielka, matka...

Tak rozmyślając wychodzę za Barcino, gdzie w cieniu starych buków pochyla się sponiewierany czasem, wichrami, wilgocią, młyn. Dach ma połatany kawałkami papy, blachy. Wydaje się, że wystarczy mocnej dłoni, która pchnęłaby budowlę, a ta ległaby zmurszałą stertą tam w dole, dokąd spada opływający młyn strumień. Wchodzę z duszą na ramieniu po drewnianych schodach, wsłuchując się w zło-wrózeczne trzaski stąpam po zbutwiałej podłodze. Przyjaźnie macha ogonem pies, a gospodarz, wyłoniwszy się z mrocznego pomieszczenia, mówi, że przyjemnie nam będzie przed domem... Nawet ładnie nazwał tę przecież konającą już budowlę.



Za chwilę w gumowych buciorach stoimy w prądzie rwącej strugi, na dnie głębokiego, ocienionego rozłożystymi bukami, jaru. Woda jest czysta, jak leśne powietrze o świcie — tak przynajmniej mówi o niej Skoromoko, wyraźnie zakochany w tym leśnym szmerze, w miejscu, gdzie szuka być może ostatniej szansy na godziwy żywot, to znaczy taki, w którym za mądrą myśl, za uczciwą i znojną pracę los daje człowiekowi nieco grubszą i lepiej omaszczoną pajdę chleba...

— Wiesz — mówi do mnie trwając nadal w tym strumieniu dziewiczo czystym — ludzie umierają lub zdychają, zależnie od tego jak żyli, a kłopoty po nich całą chmurą krążą nad ziemią, żeby rzucić się na następne ofiary. Coś mi się zdaje, że na mnie akuratnie wypadła zbyt duża porcja!

Nie znam bliżej Skoromoki. To „wiesz” powiedział zapewne niezbyt świadomie, może wyczuwając, jak bliscy są sobie dwaj obcy wtopieni w strugę, w krajobraz prawie ze starego malowidła z rozpadającym się młynem, niebem zachmurzonym, pożytkowanym błyskawicą.

— Tamtędy właśnie w ubiegłym roku przyszła burza — pokazuje w stronę zbocza pobrużdżonego korytami nie płynących już dzisiaj strumieni. Oberwanie chmury. Z pola uderzyła woda, niosła błoto, kamienie, korzenie i konary drzew. Jar, w którym Skoromoko urządził staw dla setek tysięcy małych troci zamienił się w mętną kipieli, która przeszła ponad zastawkami i runęła w dół do pobliskiego pegeerowskiego stawu, potem zaś dalej, do rzeczki wijącej się pod Barcinem. Gdy przyszło słońce, Skoromoko stał przez kilka godzin nad brzegiem znów przejrzystej toni i nawet nie znalazł w sobie siły, by wykrzyknąć pretensję, ból, bo przecież do kogo? W tym stawie ulokował skromne oszczędności i ogromne pożyczki. Zaufał wodzie szansę na życie pracowite i dostatnie. Tu zdeponował wiarę żony i przyjaciół w trafność pomysłu urządzenia ze zrujnowanego młyna i jego otoczenia, krainy znów rodzącej strawę dla ludzi. Bo czy na przykład trzysta tysięcy troci, to dużo, czy mało? Skoromoko nie wie, bo nigdy nie będzie liczył pieniędzy za ryby, które zabrała burza.

Po prostu przyjechał tu któregoś dnia, zobaczył wawóz i rodzącą się w nim strugę, obejrzał młyn, z którego poprzedni właściciele wyszabrowali maszyny i turbinę, młyn tak zmurszały, że stojący wbrew prawom logiki i oświadczył, że nie ma piękniejszego miejsca na ziemi! Tryskające wspaniale czystą wodą źródła skierował w jedno koryto, zasilil stary, już zabagniony i zarośnięty chwastami staw, zbudował wychowalnię ledwie wylęgłego narybku, wreszcie zamieszkał na piętrze rudery, pod grożącym zawaleniem dachem. Nie mógł przecież codziennie dojeżdżać do nowego majątku aż ze Słupska. Zaplanował, że gdy sprzeda wyhodowane trocie, to za uzyskane pieniądze postawi tu na razie skromny domek... Potem może sprowadzi rodzinę...

— Tak rozumiem obopólną korzyść — mówi Skoromoko, nadal stojąc ze mną w korycie strumienia — państwo sprzedało mi tę pustelnię, dało pożyczki, a ja za to produkuję tak potrzebną strawę... Gdyby każdy staw, każdy strumień, każdy hektar pola istniał z pożytkiem dla człowieka? Proszę sobie tę rzecz wyobrazić! Przecież to piękne słowo „dostatek” gościłoby przy każdym polskim stole.

Wreszcie ruszyliśmy. Brniemy pod prąd strugi, woda sięga prawie krawędzi gumowych butów, ale to nic, bo gospodarz obiecuje mi obejrzenie prawdziwego cudu przyrody. Zjawiska niepowtarzalnego na całym Pomorzu. Brniemy pokonując nurt, o wiele łatwiej — myślę — niż Skoromoko kłopoty, które na co dzień nazywa życiem. Nagle wawóz kończy się zamknięty strumą ścianą, u podnóża której zieje wodna czeluść, kipi jakby przeogromny gar, przelewający się nadmiarem cieczy zmieszanej ze żwirem, obdarzonym chyba wiecznym pulsowaniem.

— Oto moje źródło — krzyczy gospodarz — czy widziałeś piękniejsze? Czy widział pan — poprawia się za sekundę — by tak nagle, niespodziewanie rodził się duży, szeroki strumień? Pełne wiadro w ciągu sekundy! A jaka czysta, chemicznie wspaniała dla troci, pstrągów. Zawsze ma około trzech stopni Celsjusza. Ta woda, to prawdziwy skarb. Nie wiem, jak można było marnować go przez tyle lat...

Wdrapujemy się po lesistym zboczach i wychodzimy za chwilę na przestrzenne, pszeniczne pole, należące do miejscowego pegeeru. Zapowiada się dobry zbiór. Łuskamy kilka kłosów, wydobywamy pełne słodkiego mlecza ziarna.

— Jakże poszedł świat do przodu przez te minione czterdzieści lat — mówi już rozpogodzony Skoromoko — kiedyś, przed wojną i zaraz po wojnie ta ziemia rodziła zaledwie po dziesięć kwintali z hektara. Dzisiaj pszenicy będzie ze czterdzieści pięć... Narzekamy ciągle, że kultura rolna za niska, że gdzieś na świecie ludzie żyją lepiej. Ale prawie w każdej chałupie buczy automatyczna pralka, bez telewizji trudno przeżyć dzień, co trzecie podwórko, to fiat albo chociaż syrenka... Tylko mentalności, sposobu myślenia nie zdążyła ta rewolucja techniczna zmienić. No powiedzmy, że coraz więcej na wsi ludzi rozsądnych, jakby przyswajających z książki, gazety, telewizji inne nowe myślenie. Zupełnie odmienne, niż z piosenki „Chłop żywemu nie przepuści”...

— Tak więc moje rybki — ciągnie Skoromoko — trafiły również do pegeerowskiego stawu. Od tego czasu wielu stoi nad wodą z wędką i morduje trocie, które za kilka lat mogłyby mieć po parę kilogramów. Łowią sto, dwieście, gdyż to małe, ot, jak palec wskazujący. Dlaczego wylawiacie ten drobiazg — nieraz pytam, bo nie mogę krzyczeć, gdyż to dzieje się na obcej wodzie. — Małe najsmaczniejsze — odpowiadają beczelnie. Wiedzą przecież, że pożywiają się na mojej stracie.

— Wymyśliłem, że spuszcze staw pegeerowski i ryby odłowię. W dyrekcji zezwolono mi na to. Wstąpiło we mnie trochę otuchy. Odzyskam chociaż kilkadziesiąt tysięcy troci... Wie pan... nie zdążyłem. Jacyś ludzie w nocy spuścili staw pegeerowski... Ryba razem z mułem zeszła do rzeki.

Zapewne Skoromoko nie zauważył, że ta wiadomość, ten fragment jego prawie fantastycznej opowieści spowodował we mnie utratę zdolności przyswajania. Dziwnie uciekleś myślą z tego miejsca. Właśnie w tej chwili przypomniało mi się śmieszne zdarzenie z ulicy Wojska Polskiego w Słupsku. Wpadła na mnie starsza elegancka pani i niespodziewanie krzyknęła mi w ucho:

— Pan jest głupi ciull!

— Zwariowała pani?

— O, jaki inteligentny. Dzisiaj jest moda na wariatów. Taki może komu chce pokazać dupę i nic! Niech pan spróbuje, no, spróbuj kochasiu!?

Oczywiście uciekleś, gdy zaczęła krzyczeć:

— Kto ze mną spłodzi nowego marszałka?

Głupia wiedźma. Każdy chciałby być po części wariatem, przynajmniej wówczas, gdy trzeba za cokolwiek brać odpowiedzialność.

— A kto podpisał się pod decyzjami, których owoce spożywają dzisiejsi słupszczanie — pyta mnie w godzinę później w redakcji młody człowiek, rozsierdzony, gdyż nie ma gdzie mieszkać z żoną i dwuletnią córeczką, a tu skreślono go z listy szczególnieści, bo ktoś inny jeszcze bardziej nie ma gdzie mieszkać...

Rzeczywiście, gdyby nie zbudowano tu kombinatu obuwniczego, fabryki maszyn rolniczych, fabryk mebli, SAFO, Sezamoru, Kapeny, dziesiątek innych zakładów — nie potrzebne byłyby mieszkania, szkoły, w których przecież brakuje miejsc, hale sportowe... Ot, byłoby sobie na mapie miasteczko emerytów i rencistów, gdzie spokojnie ludzie dożywaliby śmierci. Komu świadczyłyby pomniki sprzed ratusza, z Łasku Południowego, z ulicy Jagielly... W końcu, dzisiaj już veterani, tamtejsi bohaterowie, którym przyszło żyć i zbudować pomniki, nie musieli mieć pełnego wyobrażenia jutra, nad którym mozolili się. To jutro przyszło dzisiaj. Też pełne wątpliwości i kłopotów a nawet bólu, jednak innego, niż w czasach ledwie ostygiego po wojnie Słupska.

Patrzcie, taki Skoromoko budował rzecz jakże logiczną i przyszła burza, której nie przewidywali najmądrzejsi... Potem było kilku złych ludzi, którzy sami pewnie nie wiedzą do końca, iż są źli, bo czy taki staw można spuścić tylko dla samego zła? Zresztą, czy można powiedzieć, że Skoromoko przegrywa? Może jest w połowie drogi do sukcesu.

Sam ze sobą rozmawiając, nam do siebie pretensję, że łączę sprawę jakiegoś tam rybaka z wielkimi ideami. Za moment to drugie „ja” tłumaczy mi, że wszyscy jesteśmy albo rybakami, albo szewcami, kierowcami, elektrykami i że nasze jednostkowe losy są splecione w jedno, co nazywamy życiem społecznym. Znowu wyrzucam sobie, że sprawa Skoromoki jest nietypowa, bo w Słupsku powstało ostatnio mnóstwo zakładów produkujących narybek i hodujących z powodzeniem trocie, pstrągi. Że i w tej dziedzinie mamy znaczne osiągnięcia, więc po co taki drobniak ma matować blask czterdziestolecia Ojczyzny. Odpowiadam zaraz, że jednym z osiągnięć czterdziestolecia jest również to, że Skoromoko może głośno mówić o swoim prawie bycia pożytecznym społecznie. Bo przecież dzisiaj być dobrym Polakiem, to dobrze pracować, właściwie wykorzystywać warsztat pracy, narzędzia, uczestniczyć w odnowie społecznej...

— Pan jest zmęczony? — dociera do mnie głos mojego towarzysza, który chyba zauważył, że nie słucham go. Ja natomiast uświadamiam sobie, że nie napiszę o nim zaplanowanego reportażu.

Schodzimy zboczem w dół, w stronę stawu, w którym odbija się młyn i stara kobieta przechodząca jakby chyłkiem... Nagle Skoromoko zatrzymuje się, klęka, odgarnia liście, zagłębia dłonie w czarnej pulchnej ziemi, wygrzebuje dołek, na dnie którego zaczyna lśnić woda. Teraz i ja pomagam mu. Za chwilę spod naszych palców już płynie struga. Jak mali chłopcy, usiłujemy ją wyprzedzić i wyryc przed nią choćby płyciutkie, wąziutkie koryto. O! na szerokość dłoni. Strumyczek płynie, aż wreszcie osiąga brzeg zbiornika, w którym skrzy się srebrną łuską jeszcze kilkadziesiąt tysięcy małych troci.

— Więc będzie pan walczył? — pytam, nie bardzo nawet uświadamiając sobie wroga, którego Skoromoko ma pokonać.

— Mam sublokatorów — mówi — nie mogę odpowiadać za ich bezpieczeństwo. Ekspertyzy specjalistów twierdzą, że mieszkanie w młynie grozi śmiercią, ale moi lokatorzy nie przejmują się tym. Sąd też nie kwapi się z eksmisją.

— A naczelnik gminy?

— Moi lokatorzy nie starają się o mieszkanie... może gdyby dostali w mieście, w nowym budownictwie... Nie mogę prowadzić mojego gospodarstwa rybnego w tym stanie. Młyn trzeba zawalić, by zbudować magazyny na paszę, wylegarnię, wreszcie mieszkanie dla mnie.

A naczelnik gminy — powtarzam niemal pytanie — nie jest zainteresowany rozwojem pańskiego gospodarstwa?

Skoromoko pomija milczeniem tę kwestię, natomiast pokazuje mi pismo z sądu, który wstrzymuje postępowanie o eksmisję, gdyż lokatorzy Skoromoki wniosli pozew o unieważnienie aktu kupna gospodarki. Aktu zawartego przed dwoma laty...

— Więc będzie pan walczył? — znów pytam, ale jakby ciszej, bojąc się odpowiedzi.

— Nie mogę inaczej. Ja naprawdę kocham ten kawałek ziemi, jest najpiękniejszy na świecie. Nie mogę go zdradzić. Będę już przy nim trwał. Wiem, że dzisiaj się już tak nie mówi. Człowiek naraża się na śmiech...

— A sąd?

— Jestem pewny wygranej.

Pomyślałem, że Skoromoko przyswoił sobie już wiele ze źródła, w które sło-czyliśmy kamień. Jego sprawa zaiste nie jest godna opisanja. Ile jest takich pogmatwanych losów Polaków. Natomiast przepiękna jest miłość, jaką ten uparty człowiek obdarzył źródło, kawałek ziemi, lasu i strumienia. Przecież kawałek Polski.

Kim jest Skoromoko, co robił, nim przyszedł do Barcina, jakie ma wykształcenie, skąd pochodzi, czy jego rodzice bili się o te ziemie?

Nie pytałem. Nie interesowało mnie to, gdyż nie jest bohaterem, wynalazcą, poetą... Ważne, po co przyszedł. Ile ma w sobie siły i czy chce ją stracić bez reszty, czy chce romantycznie zatracić się w ukochaniu kawałka naszej Ojczyzny. A ilu takich jak on? Ile takich uroczysk, jak zapamiętane przeze mnie, to barcińskie..

AMATORSKI AMBASADOR KULTURY

Trzy godziny rozmowy o „Arabesce” to mało, aby poznać historię jej powstania i dzień dzisiejszy. Nawet jeśli rozmowa prowadzona jest z ludźmi, którym zespół zawdzięcza swoją „duszę”...

Siedemnastolatka

BOGUMILA STOSUJ

Nazwa „Arabeska” nierozzerwalnie łączy się z nazwiskiem Mieczysławy i Stanisława Kątników. Ich to właśnie udało mi się namówić na wspomnieniowy wieczór.

— Można powiedzieć, że grupa istnieje od 1968 roku, bo większość dziewcząt przeszła do niej z powstałego w tymże roku zespołu tanecznego „Marionetki”. Od października 1972 zaczęły tańczyć już jako „Arabeski”. — mówi Mieczysława Kątnik, od 17 lat choreograf i bezpośrednia opiekunka grupy — Mieliliśmy przez te wszystkie lata różnych mecenasów: Miejski Dom Kultury, Dom Kultury Kolejarza, Wydział Kultury i Sztuki Urzędu Miejskiego, Młodzieżowy Dom Kultury i Stowarzyszenie Muzyki Estradowej. Obecnie pozostajemy pod patronatem Wojewódzkiego Domu Kultury i „Pagartu”. Nim jednak do tego doszło, stroje dziewczęta organizowały we własnym zakresie, wsparte finansową pomocą rodziców, wykorzystując przy tym własne umiejętności krojczyń i krawców.

— W kwietniu 1972 roku musieliśmy jeszcze zamieszczać w lokalnej prasie informacje następującej treści: „Dom Kultury Kolejarza ogłasza przyjęcia na cztery wolne miejsca w grupie baletowej „Arabeska”. Przyjmowane będą dziewczęta w wieku 15—20 lat, z ładną aparycją, dobrym słuchem” — dodaje Stanisław Kątnik, który dba o nagłośnienie i efekty świetlne wszystkich występów — Dzisiaj listy z zapytaniami o możliwość tańczenia w grupie ze Ślupska otrzymujemy z różnych stron Polski.

Upór, wytrwałość i praca musiały w końcu przynieść efekty w postaci sukcesów. A zaczęło się od wyróżnienia na powiatowych eliminacjach zespołów tanecznych w 1970. Potem były laury na przeglądzie wojewódzkim, udane występy podczas IV i V rajdu ZMS „Szlakiem zdobywców Wału Po-

morskiego”, udział w VI i VII ogólnopolskim zlocie amatorskich zespołów artystycznych w Pieczarkach koło Giżycka. W 1973 roku komendantura zlotu pozostawiła w opasłej już dziś kronice zespołu następujący wpis: „Wasze tańce odbiegają znacznie od tradycji i wzbudzają podziw, a niekiedy oburzenie. To dobrze, że układy choreograficzne odbiegają od schematów. Światło, dźwięk i pomysły kostiumy świetlnie harmonizują ze sobą. Wysoki poziom wykonawstwa tworzy z waszych występów wspaniałe widowiska”. Celowo przytaczam tych kilka zdań sprzed 12 lat, aby pokazać, jak śmiałym zamysłem w owym okresie było tańczenie wszystkiego, co nieludowe. Działające wówczas amatorskie zespoły taneczne, zarówno dziecięce jak i młodzieżowe miały w swoich programach kujawiaki, oberki, polki. A tu nagle coś innego: taniec do muzyki K. Santany w strojach obszytych kapslami. A jeśli już krakowiak — to bitowy.

Po raz pierwszy poza granicami kraju „Arabeska” wystąpiła w czerwcu 1973, w NRD, podczas Święta Prasy w Neubrandenburgu. Telewizowie mieli możliwość zobaczyć ją na małym ekranie po raz pierwszy już w grudniu 1973, kiedy to zespół reprezentował barwy wówczas jeszcze województwa koszalińskiego w programie „My -74” w pojedynku z Opolem.

Początkowo każdy występ, każdy sukces dziewczęta skrzętnie odnotowywały w swoim baletowym albumie obok wierszy uznanych na estradzie wykonawców: Czesława Niemena, Anny Jantar, Seweryna Krajewskiego, Ireny Jarockiej oraz gromadzonych wycinków prasowych, pochodzących z czasopism ukazujących się na terenie całego kraju. Dziś pierwsza kronika „Arabeski” — to rozdział zamknięty. W opasłym tomisku zabrakło po prostu miejsca. Trzeba było założyć nową, bo „kopciuszek stał się

międzynarodową gwiazdą". Tak donosił „Kurier Polski” w dniu 4 maja 1977 roku. Już wtedy słupska grupa baletowa miała na swoim koncie 600 występów estradowych, 100 — w telewizji. Od tamtego czasu liczba ta niepomniernie wzrosła. Trudno by było nawet o statystyczne zestawienia. A zaczynały od jednego tańca rocznie. W trzecim roku działalności były już dwa układy taneczne, w czwartym — trzy. Obecnie mają możliwość wyboru w niezliczonej ilości opracowanych przez Mieczysławę Kątnik układów choreograficznych. Mogą z równym powodzeniem tańczyć oberka, poloneza, mazura i tańce nowoczesne. Nie sprawa im trudności rock and roll, walc, cha-cha i samba. W swoim repertuarze mają również stylizowane regionalnie tańce słupskie.

— Jakie wymagania stawia się dziewczynie w wieku 16 lat, która chce tańczyć w „Arabesce”?

— Może najpierw to, co nieodzowne: nienaganna postura i aparycja, wdzięk, umiejętność poruszania się z gracją po scenie, wrażliwość na muzykę. Do tego dochodzi jeszcze zdyscyplinowanie, umiejętność współzycia w zespole, dobre wyniki w nauce, wiele godzin ćwiczeń kosztem wolnego czasu, który rówieśnicy wypełniają lekturą, teatrem, kinem, spotkaniami w gronie przyjaciół — mówi pani Mieczysława. — Dziewczeta ćwiczą trzy razy w tygodniu po cztery godziny, a jeśli zachodzi potrzeba to i w soboty i w niedziele, bo np. czeka nas jakiś występ.

— Łatwo jest być „Arabeską” na co dzień?

— Myślę, że raczej trudno. Każda z tych dziewcząt wyróżnia się na tle swojego otoczenia. Kiedy natomiast są razem, wszystkie wyglądają mniej więcej tak samo. Uroda przestaje błyszczeć. Poza tym nie sztuka być lepszym wśród słabszych, sztu-

ka przewyższyc dobrych. Jeśli już równać — to do najlepszych. To tylko na pozór wydaje się być łatwe do osiągnięcia. Proszę nie zapominać, że te dziewczęta wywodzą się z różnych środowisk. Różnie wyglądają ich domy rodzinne. W zespole jest miejsce na to, aby niedociągnięcia (u każdej z nich inne) likwidować. I tak podczas nauki kolejnego tanecznego układu niezaważalnie dla nich samych pobierają dodatkowe lekcje: tactu, oglady towarzyskiej, gustu itd. Kiedy odchodzą z zespołu są zupełnie innymi dziewczętami. Dla niejednej z nich praca w „Arabesce”, bo mimo iż swoje codzienne ćwiczenia uważają za przyjemność (wszak lubią tańce) jest to wymagająca dużego wysiłku praca, stanowi przygotowanie do wykonywania w przyszłości zawodu instruktora nauki tańca. A póki co, ćwiczą wiele godzin z myślą o sukcesie i w nie najlepszych warunkach. Ostatnio w hali „Gryfii” w towarzystwie siatkarek, zapaśników i tenisistów stołowych. Co najdziwniejsze, mimo tego, że wszyscy sobie nawzajem przeszkadzamy, wszyscy pracujemy osiągając dobre wyniki.

Zespół istnieje już siedemnasty rok. Na jego sukcesy sceniczne oprócz instruktorów Mieczysławy i Stanisława Kątników zapracowało ponad trzysta dziewcząt. Przyszły do zespołu, odeszły, bo czas w miejscu zatrzymał się tylko dla „Arabeski”, która niezmienne, nawet w siedemnastym roku swojej działalności pozostaje siedemnastolatka. Miejsce tańczących kiedyś podlotków (dziś często mężatek i mam) zajęły nowe. To co łączy te wszystkie dziewczęta, to od lat powtarzające się po każdym występie pytanie pod adresem choreografa: „Pani Mieczu, jak było?”

— Nigdy nie jest tak dobrze, żeby nie mogło być lepiej — kończy pani Mieczysława.

Piewca kaszubszczyzny

Nie zawsze kultura jakiegoś narodu, w tym także grup regionalnych ma za granicą pasjonatów i mecenasów. Szczęśliwie w Wielkiej Brytanii, gdy chodzi o kaszubszczyznę, jej propagowaniem i promocją zajmuje się Bronisław Socha-Borzęstowski. Któż to jest i jakie są motywy jego działalności? Przodkowie Sochy-Borzęstowskiego wywodzili się z Borzęstowa koło Kartuz, zaś on sam urodził się w Hagen (Westfalia) 12.06.1915 r., gdzie jego ojciec przebywał

na emigracji. W 1920 r. rodzina Bronisława przeniosła się do Torunia. W tym mieście w okresie międzywojennym, Bronisław ukończył seminarium nauczycielskie. Od 1938 r. w starostwie chojnickim podjął pracę jako sekretarz administracyjny. W swoim dorosłym życiu pasjonował się problematyką kaszubską, spotykając się z dr. J. Łukowiczem, dr. A. Majkowskim, J. Trepczykiem, A. Labudą jak i członkami „Stanicy”. Druga wojna światowa zastała go

w Chojnicach, jednak już w grudniu 1939 r. znalazł się w armii polskiej we Francji, następnie zaś z polskimi siłami zbrojnymi przedostał się do W. Brytanii. W czasie wojny studiował psychologię na Uniwersytecie w Edynburgu. Zdemobilizowany w 1946 r. w stopniu podporucznika dokształca się dalej w London Polytechnicy.

Będąc z natury „niespokojnym duchem” w 1947 r. wyjeżdża do Rio de Janeiro i po 2 latach pobytu wraca z powrotem do Londynu. W 1964 r. zastajemy go już w Toronto. Dalsze lata życia związał z Londynem, gdzie mieszka do chwili obecnej, przebywając na emeryturze. Mimo emerytury pracuje jako pilot turystyczny, co ułatwia mu bardzo znajomość kilku języków europejskich. W ostatnich kilkunastu latach przemierzył wielokrotnie kraje Europy od Turcji po Hiszpanię.

Pasją jego bogatego życia stała się przede wszystkim publicystyka dotycząca nie tylko pomorskich Kaszub, ale także ontarijskich. W tym kierunku szła jego praca dziennikarska w „Dniu Pomorza”, którą rozpoczął w 1936 r. w Toruniu. Z kolei publikował w „Brazil Herald” (Rio de Janeiro) i w „Głosie Polskim” (Toronto). Piśmiennictwo nie tylko w prasie polonijnej, ale także po angielsku, starając się również o tłumaczenia na języki czeski i niemiecki. Swego czasu utrzymywał żywe kontakty z gdańskim czasopismem „Kaszebe”, zamieszczając w nim artykuły. Popularyzował działaczy i publicystów zajmujących się sprawami kaszubskimi na Obczyźnie.

Można powiedzieć, że to on odkrył Ontarijskie Kaszuby, zamieszczając szereg artykułów w „Głosie Polskim” w Toronto, które stały się podstawą wydanej w 1968 r. broszury: „Społeczność kaszubska w Kana-

dzie”. Od tego czasu zaczęło wzrastać w Polsce zainteresowanie Kaszubami z Kraju Klonowego Liścia.

Druga broszura pt. „Panorama kaszubsko-pomorska” ukazała się drukiem w mieście nad Tamizą w 1975 r. Jej tematyka jest dość różnorodna. Poza kilkoma artykułami wydawcy znajdujemy tam również takich autorów jak R. Małańczak, F. Neureiter, S. Bieszk, J. Rompski, K. Kreft i P. Wojtowicz. Kilkadziesiąt egzemplarzy tych broszur autor podarował działaczom Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego w Kraju.

Ostatnią broszurą są „Szkice i nowele”, których podtytuł brzmi „Migawki z życia” London 1978 s. 60. Większość tych migawek tworzą reportaże pilota turystycznego pisane barwną i potoczną polszczyzną. Z tego zbioru do tematyki kaszubskiej nawiązuje szkic „Stary Hinc przywołuje wizję ojca”. W niektórych szkicach znajdujemy kilka odniesień autobiograficznych np. na s. 6 czytamy: „*My wychodzący podobni jesteśmy ptactwu, które z konieczności opuszcza rodzinne strony, pozabawiając się nawet rozkoszy śpiewu*”. Jeszcze dobitniej pisze o tym na s. 17. „*Wędrowcze samotny, czemuż nie podążasz drogą, owym głównym gościńcem, u kresu którego nagle staniesz przed wierzejami samej Polski*”.

Za propagowanie polskiej kultury na obczyźnie został B. Socha-Borzestowski odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi. Wypada mu życzyć dalszej owocnej pracy dla dobra Kaszub w wielonarodowym Londynie. Oby znajdował dalszych naśladowców w innych krajach.

WŁADYSŁAW SZULIST

LEKTURY STANISŁAWA MISAKOWSKIEGO

Szczoteczka do sumienia

Andrzej Szmidt jest samotnikiem. Każdy z nas w pewnym sensie jest samotnikiem; kontakty, jakie utrzymujemy z otoczeniem są pozorne i najczęściej nie dotyczą naszego wewnętrznego życia. Szczególnie odczuwają to artyści, trwają oni na pograniczu życia zewnętrznego i wewnętrznego. Jest to pozycja, z której można spokojnie i obiektywnie poznawać świat i samego siebie.

W sprezentowanej mi książeczce „Szczoteczka do sumienia” (Wydawnictwo Literackie, Kraków—Wrocław, 1984) Andrzej Szmidt napisał: *Doświadczonemu poecie serdecznie mniej doświadczony kolega po piórze*. Chciałoby się rzec: Mój drogi Andrzeju, z tym doświadczeniem bywa różnie. Doświadczamy my sami i nas doświadcza życie. W kształtowaniu naszej osobowości to drugie jest chyba bardziej

znaczące, niż to, co uzyskujemy z biegiem lat w procesie poznawania. Można udoskonalić swój warsztat pisarski — jest to czynność techniczna, ale udoskonalenie życia duchowego nie jest podporządkowane naszej woli i przychodzi z zewnątrz, niezależnie od nas samych. Znaczną w tym rolę odgrywają warunki bytowe, otoczenie, sytuacje społeczno-polityczne, związki rodzinne, odziedziczone cechy charakteru, stan psychiczny i fizyczny. Przypomnijmy chociażby okres wojny. Jakże wielu doświadczył on i uświadomił, że jesteśmy niewiele znaczącym pyłkiem w wirze historii. Bywa też, że zwykle cierpienie cielesne otworzy nam oczy na nieznane dotąd obszary świata. Gotowi jesteśmy wtedy krzyczeć: heureka! Ale ból fizyczny przywołuje nas do przyziemności. Nasza wrażliwość wzbogaca się tym co widzimy, słyszymy, czujemy.

Samotność Szmidtowi nie została narzucona, jest jego własnością, wynika z jego sposobu bycia. Jako poecie pomaga ona w stwarzaniu dystansu do obiektywnego komentowania otaczającej rzeczywistości. Twórca, tworząc swój świat, chcąc nie chcąc skazany jest na samotność. (Inaczej być nie może).

Andrzej Szmidt jest polskim poetą, choć w jego poezji nie występują pejzaże znad Wisły, niewiele jest polskiego folkloru i przedmiotów, z którymi się spotykamy na co dzień. Polskość — to my, naród, z jego tradycjami i bagażem bogatej historii. Szmidt wydaje się trafnie otwiera swój tomik obrazkami z przeszłości. O duchach rodzinnych pisze:

*„są we mnie jak za szybą
pół wyraziste oraz jakby siwe (...)
przylegają do mnie całą swą historią
nie ma mnie bez nich”.*

W innym znów wierszu: „Pamięteczki rodzinne (...) w was tajemnica nie do określenia wielka”. Jest w tym *genesis* ciągłości egzystencjalnej nie tylko pojedynczej jednostki, lecz całego narodu.

Być samotnikiem nie znaczy być osamotnionym — tak jak kontakty z ludźmi nie zawsze muszą dokonywać się poprzez

bezpośrednią styczność. Andrzej Szmidt mieszka w Warszawie, żyje w tłumie.

*„Tak sobie po tej naszej Polsce
kochanej jedynej drepczemy (...)
codziennych bodźców dodaje
nostalgia za rajem utraconym
w koleinach historii wszelkiej maści”*

Szmidt podobnie jak większość Polaków drepcze szukając pocieszenia w koleinach historii. Historia — to nasze wczoraj, ściślej: nasz fundament, na którym bazujemy swą obecność. To prawda, że jest kruchy, bo

*„Powiedziała mi stara kobieta
trędowaty ten kraj”,*

a

„Polacy to nerwowy naród”.

Na zakończenie przylapuję się na własnej niecisłości: Andrzej Szmidt rzeczywiście jest mniej doświadczony od swoich starszych kolegów po piórze, bo inaczej nie proponowałby takiej oto recepty na uzdrowienie:

*„a może trzeba nam wrócić
w wyblakłe dawne sentymenty
z których uczono nas się śmiać
w nich może siłę znów znajdziemy
wzmocnimy się ocalejemy”.*

Koła historii nie odwrócisz wstecz — ktoś powiedział. Pozostają marzenia:

*i tak tuła się tuła
tak we śnie co jawa
marzenie stłuczone
rzuczone na śmietnik
że kraj ten dopowie
udźwignie nie splami
to czego wyszeptać
nie umiem —*

*maligna to może
sam nie wiem.*

Ten zamykający tomik wiersz najdobitniej wyraża kwintesencję twórczości i życia Andrzeja Szmidta.

STANISŁAW MISAKOWSKI

Neorealizm włoski

JAN SROKA

Druga wojna światowa po ponad pięciu latach ciężkich bojów i zniszczeń w 1945 roku dobiegła końca. Obraz Europy był inny; ślady zniszczeń materialnych i moralnych były przeogromne. Na Międzynarodowym Festiwalu Filmowym w Cannes, który w 1946 r. został po wojnie wznowiony, główną nagrodę otrzymał na wpół dokumentalny film o walce francuskiego ruchu oporu „Bitwa o szynę” Rene Clementa. Film bez wielkich aktorów, surowy, oszczędny w środkach. Na tymże festiwalu zaprezentowano także dwa filmy włoskie: „Rzym miasto otwarte” R. Rosselliniego i „Bandytę” A. Lattuada. Georges Sadoul pisał, iż brał udział w wydarzeniu równie ważnym jak pierwszy pokaz „Gabinetu Doktora Caligari” lub „Pancernika Potiomkina”.

W Cannes po raz pierwszy objawił się światu neorealizm, kierunek który obrodził w wielkie talenty i dzieła. Za wstęp do neorealizmu uważa się film Luchino Viscontiego „Opętanie” (1943) wg powieści Jamesa Caina „Listonosz zawsze dzwoni dwa razy”. Film nie prezentował jeszcze wszystkich składników przyszłej szkoły, realizm był czymś nowym w dotychczasowej praktyce kina włoskiego. Visconti surowo odmalował środowisko, w którym toczy się akcja, surowy i smutny jest pejzaż doliny Padu, ale postacie dramatu choć osadzone zostały w środowisku włoskim, przyniesione zostały z zewnątrz. Także teatralna była struktura opowiadania. Nowy realizm czerpał będzie tematy z życia i w życiu codziennym szukał będzie bohaterów, preferował będzie również aktorów niezawodowych.

„Rzym miasto otwarte” rozpoczął realizować Roberto Rossellini w dwa miesiące po zajęciu Rzymu przez aliantów. Włoski przemysł filmowy właściwie nie istniał; studia „Cinecitta” stały puste. Dlatego film realizowany był za szczupłe środki na ulicach Rzymu i w naturalnych. To odkrycie plenerów i naturalnych wnętrzą było jednym z istotnych odkryć dla kinematografii neorealistycznej. Akcja filmu dzieje się w Rzymie w ostatnich dniach panowania fa-

szyzmu. Bohaterami są jego mieszkańcy reprezentujący typowe dla tamtych czasów postawy moralne. Film był wstrząsającym dokumentem lat wojny oraz świadectwem odrodzenia moralnego kina włoskiego.

Rok później wchodzi na ekrany kolejny film Rosselliniego „Paisa”, składający się z sześciu nowel ukazujących zetknięcie się Włochów z żołnierzami amerykańskimi wyzwalającymi kraj, zetknięcie się dwóch kultur. Film realizowany był tą samą metodą co „Rzym...”, przy czym w poprzednim filmie grali aktorzy zawodowi, m. in. Anna Magnani, w „Paisie” grają przede wszystkim amatorzy, grają siebie samych, na tle własnych miast i codziennie wykonywanych czynności. Filmy Rosselliniego określiły teren, na którym przez kilka lat poruszała się kinematografia włoska — wojna i partyzantka antyfaszystowska oraz nowa rzeczywistość Włoch powojennych. Zaliczane są one do nurtu dokumentalno-moralizatorskiego tej szkoły.

W 1946 roku wszedł na ekrany film V. De Sici i C. Zavattiniego „Dzieci ulicy”. Cesaro Zavattini — scenarzysta był jednocześnie teoretykiem neorealizmu, starał się dać najpełniejszą odpowiedź na pytanie, czym jest nowy realizm. Nurt wywodzący się od De Sici i Zavattiniego określany był mianem klasycznego.

Bohaterami „Dzieci ulicy” są dwaj chłopcy, którzy jak tysiące rówieśników czyszcili buty amerykańskim żołnierzom w zamian za paczkę papierosów lub tabliczkę czekolady. Wymowa filmu jest jasna. Społeczeństwo włoskie, wolne od faszyzmu, nie znajduje dla swych najmłodszych obywateli innej przyszłości poza nędzą.

Kolejnym filmem tej spółki byli „Złodzieje rowerów” (1948). Podstawą scenariusza było ogłoszenie z gazety, że bezrobotni ubiegający się o posadę rozklejającą plakatów winni posiadać rower. Bohater filmu zastawia wszystkie swoje rzeczy w lombardzie i wykupuje zastawiony tam wcześniej rower, który zostaje mu prawie zaraz skradziony. Rozpoczyna więc poszukiwania złodzieja wędrując po dzielnicach

nędzy. Film kończy się sceną, gdy zrozpaczony bohater sam decyduje się na kradzież roweru. „Złodzieje rowerów” składają się z realistycznych epizodów dotyczących życia we Włoszech powojennych. Główną rolę grał Lamberto Maggiorani, prawdziwy bezrobotny. Inne filmy tej spółki to: „Umberto D” ukazujący smutną historię emeryta oraz „Cud w Mediolanie”. Filmy Zavattiniego i De Sici przedstawiały świat, jakim jest. Koniec filmu był identyczny z początkiem, sygnalizując sytuację, z której nie ma wyjścia.

Bardziej radykalne wnioski wyciągał inny kierunek neorealizmu, określany niekiedy mianem publicystycznego. Jego najwybitniejszym przedstawicielem był Luchino Visconti, jeden z pionierów szkoły („Opętanie”, 1942). W 1948 roku realizuje film poświęcony Sycylii — „Ziemia drży”. Miała to być pierwsza część trylogii poświęconej ludowej Sycylii. Na następne części zabrakło jednak środków. Film zrealizowany został według zasad głoszonych przez Zavattiniego. Zdjęć dokonano w wiosce rybackiej na Sycylii, bohaterami zaś byli rybacy i ich rodziny. W filmie nie występuje żaden aktor zawodowy. Surowość, jaką nadała filmowi realistyczna sceneria i gra aktorów — amatorów wzbogacona została przez Viscontiego o wspaniałą kompozycję plastyczną. W obrazach dominuje biel sycylijskich domków i czerń ubiorów

noszonych przez kobiety. Także program społeczny filmu jest radykalny. Twórca ukazuje nędzę życia rybaków, ale wskazuje równocześnie wyjście z sytuacji. Jest nim spółdzielnia rybacka, o którą walczy główny bohater.

Podobno tendencje znajdujemy u innych reżyserów: Giuseppe De Santisa („Tragiczny pościg”, „Nie ma pokoju pod oliwkami”, „Rzym godzina 11”) i Aldo Vergano („Słońce wschodzi”).

De Santis uważany był za najbardziej handlowego reżysera włoskiego tych lat. Wprowadził on do swoich filmów gwiazdy: Silvana Pampanini, Silvana Mangano, Lucię Boso, Rafa Valone, Massino Giorttiego. W połowie lat 50-tych następuje kryzys neorealizmu. Położenie gospodarcze Włoch uległo poprawie. Nędza przestała być pierwszoplanowym zjawiskiem, stąd i arsenal tematów poruszanych przez neorealistów uległ uszczupleniu. Twórcy odchodzą od publicystyki społecznej zwracając się w stronę spraw wewnętrznych człowieka. Pierwsze filmy zaczynają realizować F. Fellini i M. Antonioni.

Neorealizm wpłynął na wiele kinematografii narodowych, inspirując wielu twórców. Kiedy we Włoszech kierunek był już zamknięty w Brazylii narodziło się „nowe kino” czerpiące z doświadczeń Włochów.

SPORTOWY SAVOIR VIVRE

Judasze futbolu

KRYSTIAN ALONEK

Kto kiedykolwiek uprawiał sport ten bardzo dobrze wie, że sędziowanie jest trudną sztuką. A w futbolu w szczególności. Ileż to wymyślnych i niezauważalnych z pozoru sposobów stosują piłkarze, aby wyeliminować swego przeciwnika. Arbiter w ułamkach sekundy podejmuje właściwą decyzję wykorzystując zdobytą w czasie studiowania przepisów gry wiedzę. Musi być wyszkolonym specjalistą, lepiej znającym przepisy od wszystkich pozostałych uczestników meczu. Aby odpowiednio zinterpretować wykroczenia zawodników powinien znajdować się tak najbliższej akcji. Bez „żelaznej” kondycji obyć się nie może. Se-

dzia jest chyba jedyną osobą na meczu przygotowaną do oceny prawidłowości względem przepisów, bez osobistego angażowania się w przebieg rywalizacji. Jeśli pan w czarnym kostiumie prowadzący zawody o tym pamięta, nikt nie zarzuci mu później nieuczciwości. Zdarzyć się może, że popełni błędy, jest przecież tylko człowiekiem... Nie może jednak wypaczyć wyniku zawodów. Do rzadkości należą dziś sprawiedliwi, z których młodzieżowi sędziowie piłkarzy, chłopcy 16-17-letni mogą brać wzór. Jest kilku fachowców w ekstraklasie, nieliczni w II lidze, jeszcze mniej takowych w trzeciej. Stale spada natomiast

liczba sędziów na szczeblach niższych, trafiają tu ludzie przypadkowi. Nic dziwnego zatem, że obniża się poziom sędziowania, a niektórzy uprawiają prawdziwy „rozbój”.

Oto „arbiter” prowadzący spotkanie juniorów, w niedalekim miejscu od stolicy województwa, pomagał ordynarnie jednej z drużyn. Napięty nie dopuścił do zawodów trzech piłkarzy gości, a później podyktował aż 3(!) wymyślone przez siebie rzuty karne. Pierwszego za to tylko, że bramkarz krzyknął do obrońcy „puść, moja” (chodziło oczywiście o piłkę). Sędzia zmitygował młodziego chłopca mówiąc: — nie będzie tu żadnych krzyków na boisku i wskazał na „wapno”(?!).

Jeszcze weselej było po przerwie. Po jednej z akcji piłka wyraźnie potoczyła się za linię końcową boiska. Obrońca chwycił ją i chciał podać bramkarzowi. Arbiter główny podyktował „jedenastkę”, mimo że liniowy sygnalizował aut. Pod koniec meczu sędzia nakazał trzeci rzut karne. Choć sam napastnik przyznał, że był czysto atakowany. Egzekutor rzutu karnego ostentacyjnie skierował piłkę obok bramki. Wstyd im było korzystać z wątpliwego „prezentu”. Ostatecznie goście przegrali. Z boiska schodzili płacząc.

I jak tu mówić, że sport uczy czystej gry?

Skuteczniej trzeba występować przeciw tym sędziom, którzy przyczyniają się do pogłębiania kryzysu własnego środowiska. Szczególną postacią w sędziowskim gronie jest kwalifikator, oceniający pracę sędziów.

Nie tak dawno ligowy arbiter popijając „żytko” opowiadał o swoim „występie” na

Śląsku. — *Przyjechałem na miejsce o czwartej rano. Pociąg, jak zwykle, miał duże spóźnienie. Zatatwilem formalności w recepcji hotelu i udałem się do pokoju. Wkładam klucz do zamka, próbuję przekręcić, a tu drzwi otwarte... Wchodzę, zapalam światło i... zupełne zaskoczenie. Z białej pościeli unosi się zaspana blond-dziewczyna. „Przepraszam pana, że się położyłam, ale tak długo czekałam, że poczułam się znużona” — mówi niewinnym, ciepłym głosem.*

— *I cóż by pan zrobił, redaktorze — przymrużył oko nasz bohater.*

Zanim zdążyłem cokolwiek powiedzieć, kontynuował.

— *„Walczyliśmy” do wspót do jedenastej. Była wspaniała...*

Miejscowi działacze myśleli jednak dość poważnie o meczu. Zimny prysznic postawił mnie szybko na nogi, a działacze zawieźli na stadion.

— *10 minut przed spotkaniem podszedło mnie kwalifikator i zawyrokował: — zwycięża zespół gospodarzy — otrzymujecie ocenę maksymalną, przegrywa — spadasz z ligi. Słowo daję, 90 proc. gwizdałem dla miejscowych, 10 proc. dla gości. Podyktowałem 2 rzuty karne i mimo to przyjezdni okazali się lepsi.*

Tym razem miałem po prostu pecha...

Cóż do tego dodać? Nad piłkarskim bagienkiem dotąd unosić się będzie zła opinia, dopóki nie dojdzie do zdrowej rywalizacji wśród kandydatów na sędziów.

RECENZJA



RECENZJA



RECENZJA

„Z DZIEJÓW POLITYCZNYCH CZTERDZIESTOLECIA PRL”.

H. Dominiczak, R. Halaba, T. Walichnowski, Z dziejów politycznych Polski 1944—1984. Pod redakcją Tadeusza Walichnowskiego. Warszawa 1984, ss. 511.

Nakładem wydawnictwa „Książka i Wiedza” ukazała się praca poświęcona dziejom politycznym Polski Ludowej w czterdziestoleciu. Książka — jak piszą autorzy we wstępie — „jest próbą wznowienia wyjaśnienia najważniejszych problemów towarzyszących genzie i rozwojowi Polski Ludowej, bez ukrywania trudności, błędów i klęsk przedstawia proces socjalistycznych przeobrażeń w Polsce w latach 1944—1984 (s. 6). Czytelnik otrzymuje najnowszą próbę zarysu dziejów politycznych

naszego kraju w całym czterdziestoleciu. Publikacja jest pomyślana przez autorów „jako materiał pomocniczy do poznania historii Polski, powinna przyczynić się do polityczno-historycznej edukacji społeczeństwa, tak ważnej w likwidacji zaniedbań w kształtowaniu świadomości społecznej w Polsce” (s. 11).

Dzieje czterdziestolecia zawarto w dziełku w rozdziałach i posłowiu. Do opracowania dołączono kalendarium i wykaz podstawowej literatury przedmiotu. Pierwsze

trzy rozdziały poświęcono dziejom lat 1944—1948, zajmują one łącznie 1/3 całości opracowania. Autorzy ukazują historyczne warunki kształtowania się władzy ludowej na ziemiach polskich, podstawowe problemy życia społeczno-politycznego oraz podstawowe przemiany gospodarcze, społeczne i kulturalne tego okresu. Czytelnik znajdzie także odpowiedź, jak przebiegało referendum ludowe i wybory do Sejmu w styczniu 1947 roku. Szeroko omówiono także walkę z podziemiem politycznym lat 1944—1947. T. Walichnowski podkreśla, że walka z podziemiem kosztowała życie około 30 000 obywateli, których większość rekrutowała się z szeregow robotników i chłopów (s. 172).

Problemy polityki zagranicznej Polski w okresie czterdziestolecia ukazano w dwu rozdziałach. Za cezurę dzielącą przyjęto rok 1956. W tej części pracy wskazano na najważniejsze osiągnięcia polskiej polityki zagranicznej i rolę naszego kraju w obozie państw socjalistycznych.

Osobny rozdział poświęcono sytuacji w Polsce w okresie planu sześcioletniego, wskazując tak na pozytywne jak i negatywne skutki jego realizacji, podkreślając, że były to lata „szacunku do solidnej pracy i poszanowania jej wartości” (s. 183).

Przemiany społeczno-polityczne w Polsce w latach 1956—1981 zostały omówione w

dwu rozdziałach. Dokonano w nich oceny znaczenia uchwał VIII Plenum KC PZPR z października 1956 roku, wydarzeń marcowych 1968 roku i wydarzeń grudniowych 1970 roku. Nie pominęto także takich zagadnień, jak ukazanie przyczyn załamania się nowej strategii społeczno-gospodarczej w kraju w połowie lat siedemdziesiątych oraz kryzysu i sytuacji w naszym kraju od września 1980 do lipca 1981 roku.

Sytuacja w kraju od sierpnia 1981 roku jest przedmiotem rozważań w rozdziale dziewiątym i posłowiu. Wskazano na znaczenie uchwał IX Nadzwyczajnego Zjazdu PZPR i Krajowej Konferencji Delegatów PZPR z marca 1984 roku. Czytelnik znajdzie także odpowiedź, jakie były skutki destrukcyjnej działalności NSZZ „Solidarność” i innych ugrupowań antysocjalistycznych.

Czytelnik otrzymuje interesującą pracę ukazującą w miarę pełny obraz dorobku Polski w okresie Polski Ludowej. Książka winna znaleźć się w każdej bibliotece szkolnej i służyć młodzieży w poznawaniu dziejów najnowszych naszego kraju. Stosunkowo duży nakład, jak na lata kryzysu, (30,000) czyni to realnym. Pracę należy uznać za liczący się wkład w historiografię Polski Ludowej.

STEFAN ŻURAWSKI

W PAŹDZIERNIKU ZAPRASZAJĄ • W PAŹDZIERNIKU ZAPRASZAJĄ

ŚLUPSKI TEATR DRAMATYCZNY

Ślupsk, ul. Wałowa 3, tel. 238-39

- „Jak się kochają w sferach niższych” — reż. J. Pięńkiewicz, scen. J. Darocha.
- „Staromodna Komedia” — Aleksy Arbuzow, reż. Marek Okopiński, scen. Andrzej Szczepłocki, opr. muz. Jerzy Mondraszkiewicz.
- „Powrót Odysa” — Stanisława Wyspiańskiego, reż. Ryszard Jaśniewicz.

BIURO WYSTAW ARTYSTYCZNYCH

Ślupsk, ul. Findera 3, tel. 240-41

- Galeria w Baszcie Czarownicy ul. Fr. Nullo
- otwarcie wystawy malarstwa marynistycznego doc. Barbary Steyer — wykładowcy PWSP z Gdańska i Torunia (4.10).

KLUB MIĘDZYNARODOWEJ PRASY I KSIĄŻKI

Ślupsk, Plac Armii Czerwonej, tel. 266-07

- wystawa — „Portret w grafice” — ze zbiorów BWA w Radomiu oraz prezentacja prac III Ogólnopolskiego Triennale „Prezentacja portretu współczesnego”.

MUZEUM POMORZA ŚRODKOWEGO

Ślupsk, ul. Dominikańska 5, tel. 240-81

- Sztuka dawna Pomorza Zachodniego.
- Portrety i rysunki S. I. Witkiewicza.
- Rysunki Bruno Schulza.

Młyn Zamkowy

- Kultura i sztuka ludowa Pomorza,
- Skarby książek pomorskich.

PAŃSTWOWY TEATR LALKI „TECZA”

Ślupsk, ul. Waryńskiego 2, tel. 239-35, 287-94

- „O Fauście, Kaszparku i diabłach” — reż. i scenografia Marcin Abramowicz.
- „Pułapka” — Tadeusza Słobodzianka. reż. W. Wiczorek, scen. L. Serafinowicz muzyka Krzesimir Dębski.

WOJEWÓDZKI DOM KULTURY

Ślupsk, ul. P. Findera 3, tel. 240-41, 247-84

- malarstwo Heleny Has — mała sala wystawowa,
- wystawa dorobku kół plastycznych woj. ślupskiego „Instruktor i jego pracownia” — pracownia plastyczna WDK III piętro.

LECHOSŁAW CIERNIAK

Oszuści

Gostyn leżał na tapczanie i patrzył w sufit, kiedy wszedłem.

— Przyjechali — powiedziałem. — Teraz już wiem na pewno, że przyjechali.

— No i dobrze — odparł.

— Niech będzie tak, jak myśleliśmy — powiedziałem.

— To ciebie nie dotyczy — odrzekł Gostyn. — Ja będę miał z nimi kłopoty.

— Wiesz dobrze, że zawsze trzymam twoją stronę. Przygotowuję ci konie i jest mi przykro, kiedy coś nie wychodzi.

Spojrzał wtedy na mnie, co w jego zwyczaju znaczyło, że zgadza się ze mną, i zapytał:

— Ten bookmacher jest z nimi?

— Jest. Piją w pokoju hotelowym — powiedziałem.

— Sukinsyny.

— Trzeba coś wymyślić — powiedziałem, siadając obok niego na tapczanie.

— Na to nie pomoże żadne myślenie.

— Trzeba coś zrobić. Masz dobrego konia i gonitwa powinna być twoja.

— Wiem, że powinna — powiedział. — Bookmacher węszył?

— Rozmawiał z dżokejami. Ma wśród nich paru przyjaciół.

— On już dobrze wie, co będzie jutro — powiedział Gostyn. — Pamiętasz warszawskie derby? Jeżeli ugada trzech dżokejów, nic się nie da zrobić.

— Jeżeli ugada...

Gostyn uniósł się na łokciach i spojrzał na mnie uważnie.

— Oni zjedzą na kolację i mógłbyś porozglądać się trochę — powiedział.

— Mogę spróbować. Ale będzie trudno do nich zagadać. Nie mają do mnie zaufania, bo nigdy im z tobą nie wyszło. Będą ostrożni.

— Mów o bzdurach. Zapytaj, czy widzieli nowy model toyoty. Te bydlaki uwielbiają samochody. Gadaj o wszystkim, tylko nie o koniach.

— Spróbuję — powiedziałem.

Skinął głową, jakby chciał mi dodać otuchy, ja zaś zapewniłem go, że do jutra znajdziemy jakiś sposób, by gonitwa nie odbyła się pod ich dyktando, i wyszedłem.

Kiedy usadowiłem się przy barze, by móc swobodnie obserwować turnikiet, którym wchodził goście hotelowi, podszedł do mnie Fred. Właśnie fetował dwie wygrane gonitwy w dzisiejszych biegach z przeraźliwie chudą blondynką, która pozostała na tarasie i bezustannie patrzyła w naszą stronę, uśmiechając się.

— Ładna — skłamałem szybko. — Nigdy jej nie widziałem?

— Poznaliśmy się przed godziną — powiedział. — Bezbłędnie wytypowała moje dwa biegi i wygrała kupę forsy. Właśnie pozbywamy się jej. Przysiadz się do nas.

— Może później. Muszę z kimś pogadać.

— Jutro wasza gonitwa — powiedział. — Przyjdę popatrzeć.

- Nie będzie dobrze — odparłem. — Kombinują.
 - Wiem coś o tym.
 - Dużo?
 - Nikt ci dużo nie powie — powiedział konfidencko, — Prawdopodobnie dwóch dżokejów jest ustawionych.
 - Dwóch?
 - Dwóch.
 - Ryzykują bez trzeciego — powiedziałem. — Może im nie wyjść...
 - A może kogoś wliczyli w tę swoją kalkulację, jako pewniaka, i wtedy będzie trzech? No pomyśl dobrze.
 - Tak myślisz?
 - Każdy wie, że wasz koń jest faworytem i wystarczy przypilnować drugą i trzecią pozycję, żeby zgarnąć forsz — powiedział. — To najprostrza i skuteczna zagrywka. No i mniej wydatków...
 - Myślisz?
 - Ja to prawie wiem — powiedział w taki sposób, że chyba wiedział na pewno.
 - Przysiadź się do nas.
 - Może innym razem. Bawcie się dobrze.
- Fred wrócił na taras, a kiedy usiadł przy blondynce, dopiero zauważyłem, że jest tak wysoka jak on mały i pomyślałem, jak to może być, że oni tego nie widzą.
- Zamówiłem dwie wódki, co zazwyczaj czynię, kiedy mam powód do radości, a wtedy miałem, bo według Freda te sukinsyny zostawili nas w spokoju, to znaczy Gostyn będzie mógł pokazać swoją klasę, a mój ukochany Ringo o wdzięku paradiera znowu olśni finiszem. Niewiele już mnie obchodziły knowania bookmachera i że mimo wszystko zarobią na tej gonitwie. Przestałem spoglądać na turnikiet i postanowiłem wracać, by uspokoić Gostyna.
- Ciągle leżał na tapczanie i patrzył w sufit.
- W porządku — powiedziałem. — Nic ci, stary, nie grozi. Załatwisz tę gonitwę po swojemu.
 - Wyjechali? — zapytał.
 - Nie. Nie wyjechali. Mają cwany plan, ale na szczęście nie ucierpisz na nim — powiedziałem i możliwie najkrócej jak potrafiłem, wytłumaczyłem mu, na czym polega ta sprytna kombinacja.
 - Dobrze — pochwalił.
 - Tak mówił Fred, a jemu można wierzyć.
 - Dobrze — powtórzył.
 - Pójdę już. Wieczorem zajrzę jeszcze do stajni i zmasuję mu pęciny. Może je natrzeć tym świństwem, które dał nam ten Anglik? Podobno przeciwdziała skurczom — powiedziałem, ale nie odpowiedział mi.



Po trzeciej gonitwie miała przyjść kolej na naszą i już nie interesowało mnie, co dzieje się na torze. Nasz Ringo był w znakomitej kondycji i okryty pledową derką, wyglądał niczym średniowieczny rumak, oczekujący na turniejową walkę. Gostyn spoglądał na tor.

— Przesuńmy się bliżej starterów — powiedziałem do niego. — Co cię obchodzi gonitwa?

Przy boksach startowych jeszcze raz sprawdziłem popręg i pomogłem Gostynowi usadowić się w siodle. Nie wyglądał zbyt dobrze. Miał twarz introwertyka i wy-
musił uśmiech, kiedy życzyłem mu szczęścia.

Poszedłem za barierkę, odgradzającą publiczność od padoku, by móc śledzić przebieg tej gonitwy. Daleko z lewej zobaczyłem blondynkę i Freda, który zapewne

patrzył jej w oczy, bo tak miał zadartą głowę. I wreszcie zaczęło się, przestałem więc podziwiać tę parę, uważnie bacząc, jak Gostyn rozegra ten dystans.

Pierwszy wyszedł Mefisto. Ringo na drugiej pozycji tuż przy jego zadzie. Kwintal trzeci. Równy, w dobrym tempie galop. Przewidywałem, że taka kolejność utrzyma się do drugiego okrążenia, bo wtedy już trzeba zaczynać, a Gostyn to coś więcej niż cwany lis i będzie czekał. Czekanie to jego specjalność. Tempo potem wzrosło i był już to sygnał, że rozpoczął się pierwszy etap finiszu. Ale ku powszechnemu zaskoczeniu Kwintal wysunął się lbem na drugą pozycję i z wolna wylaniał swe prężne cielsko jeszcze bardziej do przodu. Ringo był już trzeci. Pozostała jeszcze ostatnia prosta, a Ringo wciąż był trzeci, ale już o dwie swoje długości i musiałby zdarzyć się cud, żeby to zmienić. Ale nie zdarzył się.

Przeskoczyłem barierkę i wybiegłem na padok, gdzie konie kończyły bieg. Spiker ogłaszał wynik gonitwy, a reakcją tłumu było coś w rodzaju pomruku, jak zawsze kiedy większość grających odnosi zawód.

— Co się stało? — zapytałem Gostyna.

Spoglądał na mnie z siódła szczerze uśmiechnięty, zupełnie jakby zdobył jakiś championat.

— Zalatwiłem tę gonitwę po swojemu — powiedział. — Przecież to dobry koń i można nim wygrywać na różne sposoby.

— ?

— Przestań się tak na mnie gapić — dodał po chwili. — Stawiam ci dzisiaj kolację w tym szulerskim hotelu. Koniecznie musimy tam pójść.

PRZEPRASZAMY

W poprzednim numerze „Gryfa” nie podpisaliśmy dwóch tekstów. Autorem publikacji pt. „Z nami czy bez nas?” jest STEFAN MILER, zaś „Ezoterycznej jednoaktówki do regionalnego użytku” LECHOSŁAW CIERNIAK. Autorów i czytelników uprzejmie przepraszamy.

■ W hali „Gryfii” przygotowano atrakcyjną imprezę rozrywkową: „Telewizyjny jarmark na żywo — Straganik”. Gospodarzami programu byli znani z TV i radiowej „Trójkę” red.: Krzysztof Szewczyk, Wojciech Pijanowski i Włodzimierz Zientarski. Wystąpiły popularne zespoły muzyczne i wokalne, Urszula oraz Papa Dance.

■ Występy „Cyrku Wielkiego” cieszyły się ogromną popularnością. Popisy akrobatyczne, iluzjonistów oraz tresura lwów, pum, lampartów, słoni i niedźwiedzi wywoływały sporo emocji wśród dorosłych i najmłodszych widzów.

■ W kinie Milenium w Słupsku odbyła się premiera nowego filmu polskiego „Pobojowisko” w reżyserii Jana Budkiewicza. Zdjęcia do opowieści o powojennych losach mieszkańców Ziemi Odzyskanych realizowano w Słupsku, Uście, Sławnie i Objeździe. W kolejnych filmowych sekwencjach „zagrali” budynek szpitala przy ul. Kopernika, złołka przy ul. Jaracza oraz mieszkanie państwa Milewskich przy ul. Kopernika. Film jest adaptacją powieści Wacława Bilińskiego pt. „Wróć do siebie”. Główne role powierzono Rafałowi Nowickiemu z teatru im. J. Słowackiego oraz aktorce niemieckiej Karin Gregorek.

■ Tegoroczny Festiwal Pianistyki Polskiej w Słupsku przebiegał pod znakiem prezentacji muzyki Ignacego Paderewskiego. Okazją ku temu były obchody 125 rocznicy urodzin kompozytora. W salach Muzeum Pomorza Środkowego przygotowano wystawę pamiątek po muzyku. Ekspozycję wypożyczono z Muzeum Narodowego w Warszawie, Towarzystwa im. Fr. Chopina, Archiwum Akt Nowych oraz prywatnej kolekcji Jerzego Waldorffa. Muzyka Paderewskiego rozbrzmiewała w salach Teatru i na Zamku. Interesujący wykład o życiu i osobowości Wielkiego Polaka przygotował Jerzy Waldorff.

■ W czasie trwania Dni Słupska, rokrocznie wyróżniani są zasłużeni obywatele miasta. Nagrody Miasta Słupska przyznawane przez MRN oraz Prezydenta Miasta w roku bieżącym otrzymali: Janina Rychter i Józef Biliński — zasłużeni pedagodzy, Juliana Markun — działaczka LKP oraz Ludwik Downar-Zapolski — przewodniczący RW PRON.

■ Wraz z początkiem roku szkolnego swa działalność wznowiły Miejski Dom Kultury oraz Młodzieżowy Dom Kultury. Obok nauki języków, zajęć w sekcjach plastycznych, muzycznych, tanecznych i fotograficznych można było zgłaszać swój akces do Klubu Plastyków Nieprofesjonalnych. Najwięcej chętnych było do sekcji rytmicznej i wokalne dziecięcego zespołu „Przyjaźń” przy MOK-u.

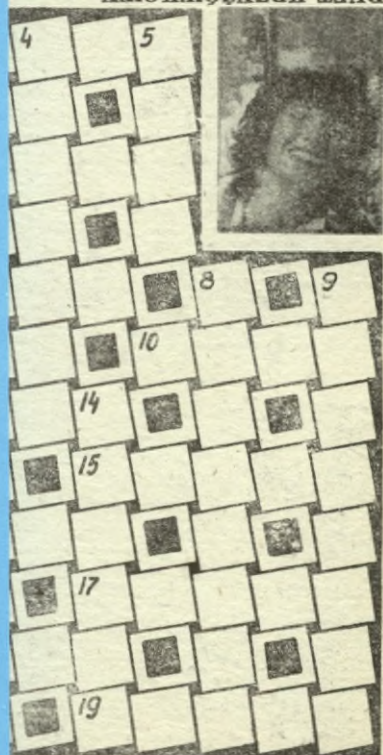
■ W Wojewódzkim Domu Kultury, w małej sali wystawowej czynna jest wystawa prac Heleny Has — członka Wojewódzkiego Klubu Plastyków Amatorów. Autorka od wielu lat mieszka w Słupsku. Do ulubionych tematów malarki należą kwiaty i pejzaże.

■ Z inicjatywy Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Fińskiej w MOK w Słupsku przygotowano wystawę prac grafika fińskiego Matti Waskilampiego. Tematem prac są ilustracje do „Kalevali” — ludowego poematu fińskiego. Twórcą jest artysta popularnym w swoim kraju i poza jego granicami. Przygotował 22 wystawy w różnych miastach Finlandii oraz 6 w Norwegii, Luksemburgu i ZSRR.

szcz. 4) muza, opiekunka
poezji lirycznej i gry na
aulosie — w mitologii gre-
ckiej; 5) harcerski zjazd; 8)
drapieżny mieczak morski;
(9) niskie, jednoosobowe, sta-
lowe sanki sportowe; 11)
ciśnienie kierunkowe w
wyszczach warsztach skoru-
py ziemskiej; 12) imię Hep-
burn, amerykańskiej aktor-
ki filmowej; 13) ślad po za-
gojonej ranie; 14) ptak o
upierzeniu niebieskozielo-
nym.

PIONOWO: — 2) chża-
mizny.
skie; 19) pierwiastek che-
kierownik osady wioślar-
dziej utworu poetyckiego; 18)
skłach wapniowych; 17) ro-
żyna gęsta powstała na
kapiełko nadbałtyckiej; 16)
we Lwowie (1780—1848); 15)
fundator i dyrektor teatru
miej; 10) ścisła, ciężka; 11)
służący za sygnale — daw-
we; 7) bocznym, mały pokój
trzebne przedmioty metało-
rium, sprawozdanie; 6) niepo-
POZOMO: — 1) kryte-

DUET KRZYŻOWY



patrzył jej w oczy, bo tak więc podziwiać tę parę, uważać.

Pierwszy wyszedł Mefisto trzeci. Równy, w dobrym tempie się do drugiego okrażenia, niż ewany lis i będzie czekał i był już to sygnał, że rozczarowaniu Kwintal wysunął prężne cielsko jeszcze bardziej tnia prosta, a Ringo wciąż krzyż się cud, żeby to zmienić.

Przeskoczyłem barierkę i ogłaszał wynik gonitwy, a kiedy większość grających o

— Co się stało? — zapytał

Spoglądał na mnie z siódmego championat.

— Złatwiłem tę gonitwę i można nim wygrywać na raz

— ?

— Przestań się tak na nękanie w tym szulerskim ho-

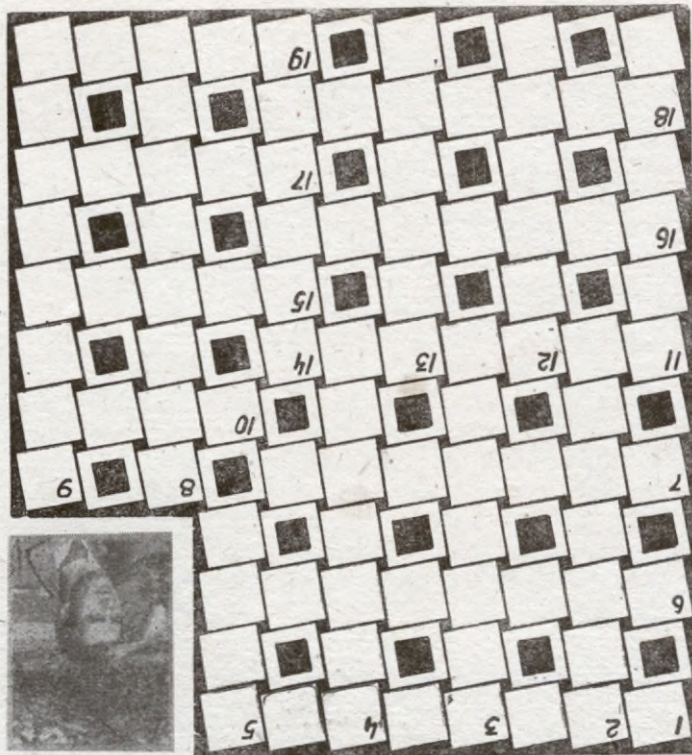
■ Dębica Kaszubska istnieje już ponad pół tysiąca lat. Z okazji tak znaczącego jubileuszu podjęto szereg zobowiązań mających usprawnić i uprzyjemnić życie w gminie. Pracownicy naukowi WSP w Słupsku — dr Józef Lindmajer i dr Stefan Zurawski opracowali monografię miejscowości. W pracy przedstawiono szereg ciekawostek mówiących o przeszłości osady oraz historii Ziemi Słupskiej.

■ Najbardziej poszukiwana książka w słupskich księgarniach jest opowieść Anatola Ulmana „Potworne poglądy cynicznych krasnoludków” wydana w 1985 roku nakładem „Iskier”. Tym, którym dane było już utwór przeczytać i przemyśleć twierdzą, iż jest to dzieło z tzw. kluczem. I chociaż red. Jan Lewandowski w Tygodniku Kulturalnym nr 36 bardzo poglądy bohaterów powieści skrytykował po-
gon za „Krasnoludkami” trwa.

oprac. WANDA LENC

PRZEPRASZAMY

W poprzednim numerze publikacji pt. „Z nami czy bez” jednoaktówki do regionalnego uosobników uprzejmie przepraszamy.



DUET KRZYŻÓWKOWY

POZIOMO: — 1) głębokie dygnięcie z ukłonem — dawniej; 6) przerwa w produkcji wynikająca ze złej organizacji pracy; 7) splechłość ziemi do uprawy lub zabudowy; 10) ulubieniec dziadka; 11) postawa, wzrost; 15) roślina symbolizująca krzepkość; 16) uczeń zdający egzaminy w uczelni, do której poprzednio nie uczęszczał; 17) małżonka Ozyrysa; 18) czekanie — inaczey; 19) likier kminkowy.

PIONOWO: — 2) materiał wybuchowy; 3) modniś; 4) samochód turystyczny; 5) roślina oleista z rodziny motylkowatych o jadalnych nasionach; 8) zadymka, zawierucha śnieżna; 9) pracownik zatrudniony przy obróbce przedmiotów metalowych skrawaniem; 11) pisarz angielski, autor „Podróży sentymentalnej” (1713—68); 12) dwa punkty eliptycznej drogi ciała niebieskiego; 13) mocznica; 14) kupałnik górski.

BUK

POZIOMO: — 1) kryte; 2) materiał wybuchowy; 3) modniś; 4) samochód turystyczny; 5) roślina oleista z rodziny motylkowatych o jadalnych nasionach; 6) uczeń zdający egzaminy w uczelni, do której poprzednio nie uczęszczał; 7) małżonka Ozyrysa; 18) czekanie — inaczey; 19) likier kminkowy.

PIONOWO: — 2) kryte; 3) modniś; 4) samochód turystyczny; 5) roślina oleista z rodziny motylkowatych o jadalnych nasionach; 6) uczeń zdający egzaminy w uczelni, do której poprzednio nie uczęszczał; 7) małżonka Ozyrysa; 18) czekanie — inaczey; 19) likier kminkowy.

BUK

